

GŁOS KARCZEWA

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW

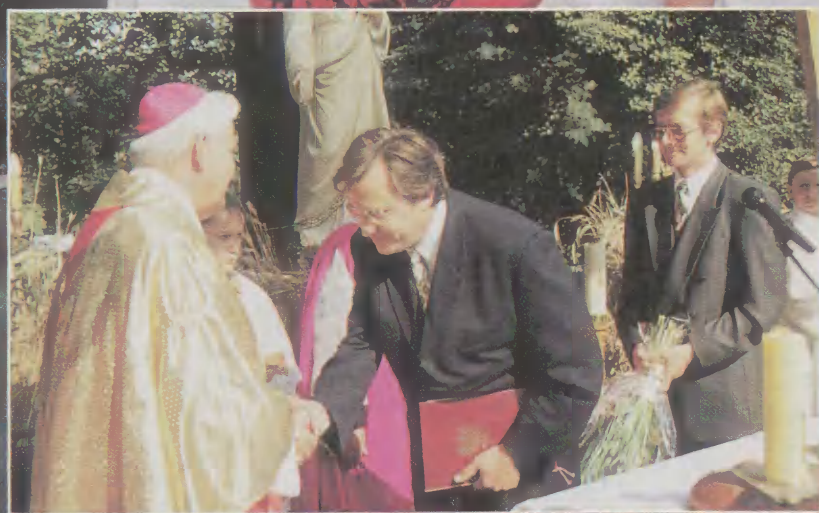
MIESIĘCZNIK
WRZESIEŃ
1997 r.

NR 9

(77)

Cena 1,5 zł

ISSN 1233-2917



**24 sierpnia miała miejsce w Karczewie podniosła uroczystość
— Dożynki Diecezjalne (pierwsze w dziejach miasta)**

Fot. D. Broniszewski.

AKTUALNOŚCI

W październiku, w budynku parafialnym przy ul. Bielińskiego 1 zostanie otwarty Zespół Specjalistycznych Prywatnych Gabinetów Lekarskich. Czy Karczew jest już gotowy do leczenia się poza „ubezpieczalnię”? Tego nie wiadomo. Inicjatywa czworga lekarzy będzie więc swoistym sondażem. Z pewnością nowe gabinety ułatwią ludziom dostęp do osiągnięć współczesnej medycyny. Lekarze zapewniają, że będą mieli dużo czasu dla swych pacjentów, a za porady będą brali umiarkowane pieniądze. **Internista Piotr Banasik już zadeklarował, że u niego wizyta będzie kosztowała 25 zł.** Ile będą brali chirurdzy i ginekolog na razie nie wiadomo. Tą informacją zdradziłem już poniekąd jakie to będą gabinety. Przede wszystkim podstawowy — **Gabinet Internistyczny.** Prowadził go będzie **dr Piotr Banasik** mający I-szy stopień specjalizacji z chorób wewnętrznych. **Będzie przyjmował we środy i piątki od godz. 16.00.** W zakres usług ma wchodzić m.in. badanie EKG, wydawanie zwolnień lekarskich, a po uprzednim uzgodnieniu terminu telefonicznie (**779-64-05**) można będzie zamówić wizytę domową.

NOWE GABINETY LEKARSKIE

Gabinet ginekologiczny otworzy **dr Beata Osuch** z I-szym stopniem specjalizacji z ginekologii i położnictwa. **Ma przyjmować we środy i piątki od 17.30 do 19.30.** Zapisy i wszelkie informacje będzie można uzyskać również pod numerem telefonu **823-49-64.**

W zakresie usług położniczych ma wchodzić:

- przygotowanie do ciąży
- prowadzenie ciąży
- przygotowanie do porodu, także porodu rodzinnego
- opieka po porodzie.

Ginekologia obejmować będzie:

- badanie cytologiczne i leczenie nadżerek
- diagnostykę cytohormonalną
- leczenie zaburzeń miesiączkowania
- leczenie stanów zapalnych
- leczenie zaburzeń stanu przekwitania
- profilaktykę i leczenie osteoporozy
- antykoncepcję
- zwolnienia lekarskie

Dwa gabinety chirurgiczne będą prowadzone przez: **dr Andrzeja Orłowskiego** — specjalistę

chirurgii ogólnej II stopnia i chirurgii klatki piersiowej, tzw. torakochirurgii, **ma on przyjmować we środy i czwartki między godz. 15.00 a 17.30,** drugim chirurgiem będzie **dr Robert Pawlik** mający I stopień specjalizacji z chirurgii ogólnej.

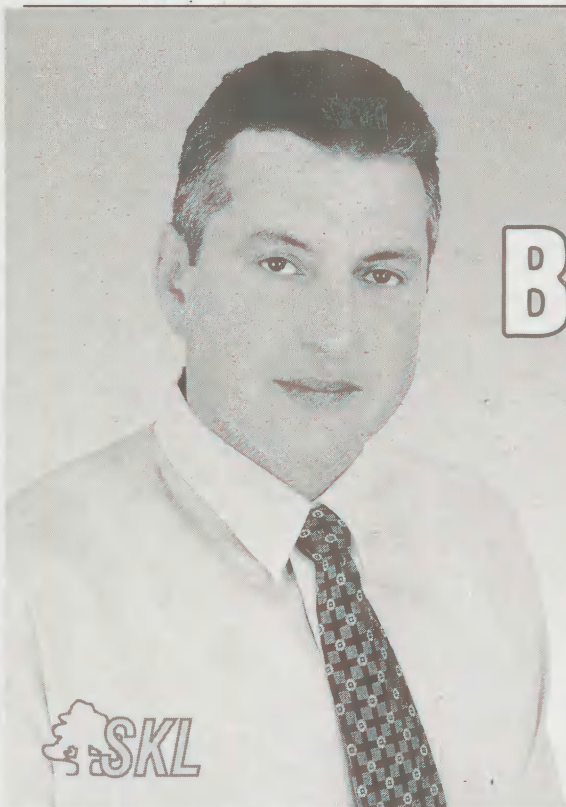
Dr Orłowski pracuje w Wojewódzkim Zespole Chorób Płuc i Gruzlicy, który mieści się w Otwocku przy ul. Reymonta, natomiast **dr Pawlik** jest asystentem w Oddziale Chirurgicznym w otwockim Szpitalu Miejskim.

Gabinety chirurgiczne będą oferowały:

- porady
- drobne zabiegi
- opiekę przed i pooperacyjną
- chirurgię laparoskopową (np. laparoskopowe usuwanie woreczka żółciowego)
- wizyty domowe
- zwolnienia lekarskie.

Dr Robert Pawlik będzie też prowadził badania lekarskie niezbędne do otrzymania lub przedłużenia praw jazdy. Jego gabinet będzie czynny w poniedziałki i wtorki również od 15.00 do 17.30.

Są to pierwsze — nie licząc stomatologów — prywatne gabinety specjalistyczne w Karczewie. Redakcja życzy im powodzenia. (s)



PRAWĄ BEZPIECZNIEJ!

Krzysztof Oksiuta



SKL – Warszawa, ul. Chmielna 24/1, tel. 826 26 14

Szanowni Państwo,

Pytany, dlaczego kandyduję do Sejmu RP, odpowiadam: dlatego, bo mam już dość słabej władzy. Bo chcę, abyśmy mogli bezpiecznie żyć i pracować, dojeżdżać do pracy i szkół, uczyć się, spędzać wolny czas. Aby nasze miasta, gminy, a zwłaszcza Wołomin, Pruszków, Nowy Dwór Mazowiecki, Otwock i Piaseczno, kojarzyły się przede wszystkim ze sportowymi i kulturalnymi osiągnięciami naszej młodzieży, dobrze prosperującymi firmami, ciekawą rekreacją i rozrywką, czystym środowiskiem naturalnym.

Postanowiłem kandydować, bo potrzeba nam nowych szkół i dobrych nauczycieli, sprawnej i skutecznej policji, uprzejmych i kompetentnych urzędników, nowych miejsc pracy, zwłaszcza na wsi.

Ponieważ potrzebujemy fachowej i dostępnej dla wszystkich opieki medycznej, mniejszych podatków oraz wygodnych i bezpiecznych dróg lokalnych i wojewódzkich. Bo potrzeba nam odpowiednich i uczciwych ludzi do reprezentowania naszych interesów.

Chcę być Waszym posłem!

Posłem, do którego będziecie mogli zwrócić się z każdą istotną dla was sprawą, Posłem, który kompetentnie i z pełnym zaangażowaniem zatroszczy się o Waszą bezpieczną przyszłość. Posłem, dla którego Polska była, jest i będzie zawsze największą wartością.

Jeśli uznacie Państwo, że ktoś taki jak ja jest Wam potrzebny 21 września br. postawcie na mnie.

Nie zawiodę waszego zaufania!

Krzysztof Oksiuta

Krzysztof Oksiuta jest absolwentem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW, mieszka w Wołominie, żonaty, ma troje dzieci. W latach osiemdziesiątych zostaje działaczem „Solidarności”, po stanie wojennym pozostaje w jej podziemnych strukturach. W 1984 r. zostaje aresztowany, ale ucieka i ukrywa się aż do amnestii. W 1990 r. zostaje

radnym Wołomina i delegatem na Sejmik Samorządowy. W 1995 r. działa w sztabie wyborczym Adama Strzembosza kandydującego na prezydenta RP. W tym roku jest wiceprzewodniczącym Zespołu Koordynacyjnego AW„S” województwa stołecznego. Od 1993 r. jest pracownikiem Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej.



Józef Broniszewski o sobie:

Działalność publiczną rozpocząłem w 1978 r. organizując uroczystości niepodległościowe. W 1980 r. tworzyłem „Solidarność” Rolników Indywidualnych, a następnie zostałem wybrany członkiem Prezydium Rady Wojewódzkiej tego związku. Wtedy też „zdekommunizowałem” władze gminy w Karczewie — doprowadziłem do usunięcia naczelnika gminy, sekretarza urzędu i I sekretarza PZPR. Dzięki moim staraniom otrzymał obecną siedzibę Bank

Spółdzielczy. Miałem również duży udział w przyznaniu obecnej lokalizacji Ośrodkowi Zdrowia.

W stanie wojennym wspomagałem Prymasowski Komitet Pomocy Internowanym i Uwięzionym. Byłem inicjatorem i współorganizatorem pierwszych Jasnogórskich Dożynek Prawdziwych, a także inicjatorem powołania Duszpasterstwa Rolników w Polsce.

Współorganizowałem podziemne struktury „S” RI. Wielokrotnie byłem zatrzymany i przesłu-

chiwany przez Służbę Bezpieczeństwa.

W 1987 r. wyjechałem do USA, gdzie do czasu rozmów „okrągłego stołu” byłem oficjalnym delegatem Tymczasowej Krajowej Rady „S” RI. Po powrocie do kraju włączyłem się do pracy w związku, jestem członkiem jego Rady Krajowej i pełnomocnikiem przewodniczącego „S” RI do kontaktów z Kościołem, a także przewodniczącym Ruchu Odbudowy Polski w Karczewie.

Na zdjęciu: Józef Broniszewski — z prawej w towarzystwie Jana Olszewskiego i działaczy „S” RI podczas uroczystości katyńskich w Karczewie

UROCZYSTOŚCI KATYŃSKIE W KARCZEWIE

13 KWIETNIA 1997 R.

od prawej: **J. BRONISZEWSKI, W. GRUDZIŃSKI, J. OLSZEWSKI PRZEW. R.O.P., R. WIERZBICKI PRZEW. „S” RI, A. TOBOROWICZ**

FOTO P. TABENCKI



Mirosław Pszonka — kandydat do Sejmu RP.

Zajmuje piątą pozycję na liście nr 7. Jest bezpartyjny. Ma 44 lata. Żonaty, dwoje dzieci. Od siedmiu lat jest burmistrzem Karczewa. Na to stanowisko w 1990 r. rekomendował go Komitet Obywatelski „Solidarność”.

Mirosław Pszonka jest absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł magistra uzyskał na Wydziale Prawa i Administracji. Pod jego rządami gmina Karczew bardzo zmieniła swe oblicze. Jako zwolennik harmonijnego rozwoju

miasta i wsi, dba on o to, aby takie znamiona cywilizacji jak woda, gaz, telefon — dotarły do najdalszych zakątków gminy. Ogromne znaczenie przywiązuje do oświaty. W ciągu siedmiu lat w gminie Karczew wzniesiono trzy gmachy szkół podstawowych i rozpoczęto budowę zespołu szkół zawodowych. Jest zwolennikiem zwiększania nakładów finansowych w budżecie państwa na: oświatę — bo tylko wykształcone, mądre społeczeństwo może nam zapew-

nić szybki rozwój technologiczny i gospodarczy; na służbę zdrowia — która powinna być jednocześnie jak najszybciej zreformowana; policję — aby mogła zapewnić nam bezpieczeństwo. Jako poseł chciałby uczestniczyć w stanowieniu mądrego, spójnego prawa. „Dobre prawo to gwarancja wzrostu gospodarczego państwa i dobrobytu obywateli, to więcej miejsc pracy, to godne życie na emeryturze” — mówi.

Jako praktyk — wie doskonale co trzeba w polskim prawie zmienić, aby

wszystkim żyło się łatwiej. Jego osobistym, największym marzeniem jest to, aby między Karczewem a Otwociem powstał jak najszybciej zespół krytych pływalni. Będąc burmistrzem czyni starania, aby ściągnąć tu inwestorów, będąc posłem będzie miał więcej szans, aby tę wizję urzeczywistnić.

Na zdjęciu: Barbara, Rafał, Marek i Mirosław Pszonkowie.

Broniąc wiary,



Z Józefem Broniszewskim, kandydatem na posła z listy Nr 9 Ruchu Odbudowy Polski. Rozmawia Jan Baliński.

— Jakie przesłanki kierowały Panem przy podejmowaniu decyzji o kandydowaniu do Sejmu?

— Od dawna interesowała mnie działalność polityczna, która przynosi mi dużo satysfakcji. Ponadto źle się dzieje w państwie polskim. Ludzie mojego pokroju, jeśli znajdują się w Parlamencie, są w stanie zmienić bieg wydarzeń w kraju. Jest to główny powód mojej decyzji.

— Dlaczego zdecydował się Pan przyjąć propozycję z listy Ruchu Odbudowy Polski?

— Jestem jedynym kandydatem Rolników Indywidualnych z województwa warszawskiego na liście ROP, gdzie wygrałem prawyborcy i w związku z tym uzyskałem prawo kandydowania do Sejmu.

Solidarność RI już przed laty podpisała porozumienie z ROP, gdyż jest to jedyna partia polityczna, która ma niezłomną wolę zlikwidowania wszystkich komunistycznych struktur władzy i ma program budowy kraju na miarę XXI wieku.

— Jakie korzyści może odnieść gmina i miasto Karczew, jeśli zostanie Pan wybrany posłem?

— Myślę, że rola posła, choćby najbardziej kochał swoje miasto, jest trochę inna. Musi

spoglądać trochę szerzej, dostrzegając problemy całego województwa i w tym kontekście widzieć i rozwiązywać problemy swojego miejsca zamieszkania i lokalnego środowiska.

Problemy mojej rodzinnej gminy i okolic znam doskonale i za jedną z najpilniejszych spraw uważam zbliżenie Karczewa, Józefowa i Otwocka do Warszawy poprzez poprawę rozwiązań komunikacyjnych. Permanentnie zakorkowana trasa wzdłuż Wału Miedzeszyńskiego wymaga natychmiastowego poszerzenia o kolejne dwa pasma ruchu. Lepsza komunikacja uczyni tak bliskie Warszawie tereny bardziej atrakcyjnymi pod każdym względem. Dotyczy to zarówno działań inwestycyjnych jak i nowych terenów budowlanych w otoczeniu Mazowieckiego Parku Krajobrazowego. Wpłynie znacząco na zwiększenie liczby miejsc pracy i podniesie ceny działek budowlanych.

Spowoduje to również ożywienie życia kulturalnego i sportowego na tym terenie. Szczególnie te dwie dziedziny życia nie mogą, bez pomocy sponsorów, rozwijać się na miarę naszych oczekiwań. Mam na myśli głównie LKS Mazur Karczew z III-ligową drużyną piłki nożnej, która jest oczkiem

w głowie i chlubą wszystkich kibiców piłkarstwa tych okolic, a przede wszystkim karczewian.

— Jak ocenia Pan rozwój gminy Karczew po II wojnie światowej i po przemianach 1989 roku?

— Karczew bezpośrednio po II wojnie światowej miał swoje trzy złote lata. Karczewianie w tym okresie nawiązali do najlepszych tradycji miasta wykorzystując ogrom inicjatyw, dynamikę, pracowitość. Widocznym efektem tego było wiele nowych, murowanych domów i znaczny wzrost zamożności Karczewa. Po roku 1948 działania władz komunistycznych zablokowały rozwój przedsiębiorczości i Karczew został skazany przez długie, długie lata na niełaskę niewydolnego systemu. Dopiero początek lat osiemdziesiątych przyniósł Karczewowi duże inwestycje, takie jak Zakłady Drobiarskie i Mleczarskie. Kiedy w roku 1987 wyjechałem do USA centrum Karczewa było rozkopane. Po powrocie również nie mogłem dojechać nie tylko do Kościoła, ale także na cmentarz. Miarą rozwoju gospodarczego, również na szczeblu gmin, są nowe miejsca pracy, a tych nie tylko nie przybyło, lecz wręcz ubyło. Świadczy to o nieskuteczności władz lokalnych w rozwią-

chronimy wolność

zywaniu problemów często najistotniejszych dla wielu mieszkańców.

— W Karczewie nie było Pana przez kilka lat, przebywał Pan w USA. Co z tamtych obserwacji i doświadczeń można przenieść do Polski, a także do naszej gminy i miasta?

— Uważam, że podstawowym warunkiem jakichkolwiek zmian w Polsce jest zmiana ordynacji wyborczej z proporcjonalnej na większościową i stworzenie jednomandatowych okręgów wyborczych. Pozwoli to na promowanie ludzi zacnych i znanych we własnym środowisku, a ograniczy samowolę partii politycznych. Ze względu na fakt, że politycy prezentują w dużym stopniu niski poziom etyczny i moralny, musi zostać zniesiony immunitet poselski. Obowiązywać on powinien jedynie w drodze na sesję sejmiku i podczas jej trwania.

Bezwzględnie muszą być oddzielone funkcje ustawodawcze od wykonawczych, gdyż jest to ewidentny konflikt interesów. Często bywa tak, że poseł ustawodawca i poseł wykonawca (np. minister) prezentują odmienne opcje. Minister będzie dążył do przyjęcia ustawy korzystnej dla jego resortu, co nie zawsze jest zbieżne z interesem kraju. Posłowie i ministrowie po zakończeniu swych kadencji nie powinni co najmniej przez okres dwóch lat prowadzić działalności lobbistycznej na rzecz jakiegokolwiek przedsięwzięcia.

Jeśli zaś chodzi o sprawy lokalne, to w Ameryce w małych miejscowościach kwitnie różnorodna działalność społeczna. Treścią jest ona podobna tradycji naszych przodków, którzy w Karczewie, społecznym wysiłkiem, wybudowali Straż Pożarną, Dom Parafialny, Kasę Stefczyka, itp., taka działalność, ożywia ludzkie czyny i przedsięwzięcia na rzecz dobra wspólnego. Proszę pamiętać, że Klub Sportowy w Karczewie został założony w czasie okupacji, nie z inicjatywy przeciwieństw władz, ale społecznym działaniem naszej młodzieży. Przez takie lokalne inicjatywy jest budowana siła całego kraju, naszej Ojczyzny.

— Jakie podstawowe wartości uznaje Pan za nadrzędne w swojej działalności?

— Niepodległość, suwerenność, bezpieczeństwo państwa i zamożność obywateli. Można to osiągnąć broniąc wiary, rodziny, ziemi i szkoły polskiej. Historia ta magistra vitea (mistrzyni życia) szczególnie w tym roku przypomina nam, że ilekroć rządzący lub mający wpływ na



bieg wydarzeń w kraju deptali lub tylko omijali prawa Boże, zawsze traciliśmy niepodległość. A zatem broniąc wiary chronimy własną wolność.

— W obecnych wyborach do Sejmu po raz pierwszy kandydują dwaj mieszkańcy Karczewa. Wyborca może postawić w kratce tylko jeden X. Czy Pana zdaniem będzie to trudny wybór?

— Prezentujemy dwie bardzo różne opcje, a tym samym różne wartości. Nasze doświadczenia wynikające z dotychczasowej działalności są też bardzo różne, a przy tym moja działalność miała charakter wyłączenie społeczny.

Głosując na mnie wyborca wspiera prawicowy Ruch Odbudowy Polski Jana Olszewskiego, dotychczas nieobecny w sejmie. Mój kontrkandydat startuje z listy PSL, w obecnym Sejmie koalicjanta SLD. Wybór zależy od tego, która z list, a tym samym wartości prezentowanych przez dane ugrupowanie polityczne, odpowiada wyborcy.

— Dziękuję za rozmowę.

Jan Baliński

Podpisy pod zdjęciami

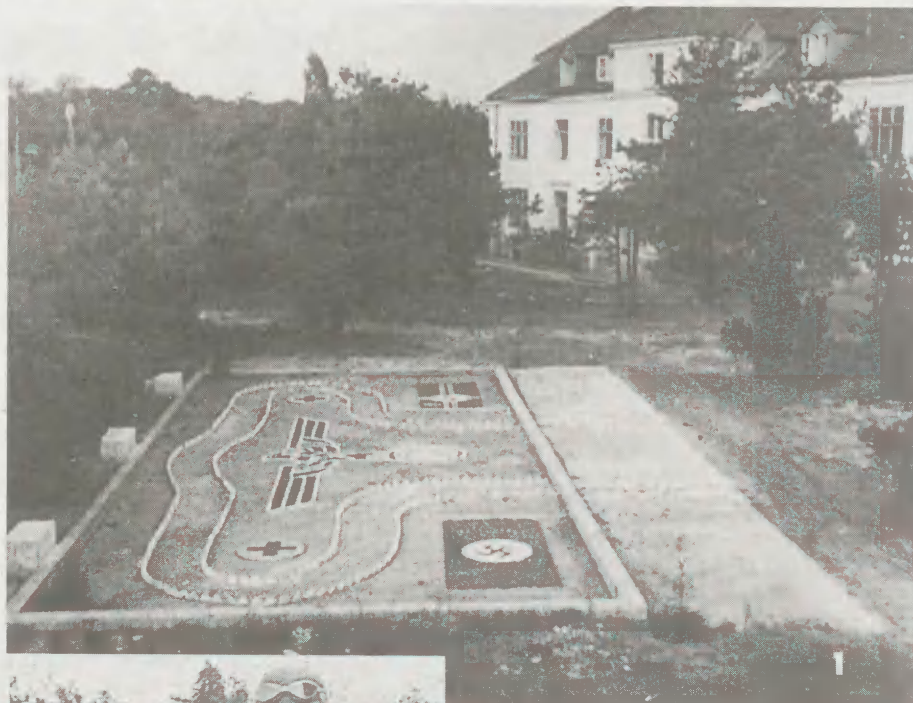
1. Józef Broniszewski podczas Dożynek na Jasnej Górze w 1983 r. wygłasza Akt Zawierzenia, w głębi prymas Józef Glemp
2. Staropolskim obyczajem państwo Broniszewscy witają w swym domu J. E. bpa Władysława Miziołka

Komentarz

Wywiadu Jana Balińskiego z Józefem Broniszewskim nie mogę pozostawić bez słowa wyjaśnienia. Pierwotnie zaproponowałem kandydatowi rozmowę ze mną i Romanem Skwarą, którą zaplanowałem na dwie pełne strony. Pan Broniszewski wołał, aby wywiad ten przeprowadził inny współpracownik redakcji, uzgodniliśmy, że może to zrobić red. Jan Tabencki lub Lilian Wysocka. Nieoczekiwanie, z opóźnieniem, do mojego domu, pod moją nieobecność dostarczono tekst sygnowany przez pana Balińskiego, który na własne życzenie zerwał kontakt z „Głosem”. W tym wywiadzie przynajmniej dwie kwestie wymagają komentarza: mimo iż prosiliśmy o nie prowadzenie kampanii negatywnej, Józef Broniszewski pozwala sobie na bardzo tendencyjną ocenę władz samorządowych obu kadencji i niedwuznaczną sugestię co do wartości uznawanych przez konkurenta. Jako człowiek bez winy pierwszy rzucił, niewielkim, ale jednak kamieniem... Amen.

Zbigniew D. Skoczek

Rocznica września



58 lat temu od ataku na Polskę rozpoczęła się II wojna światowa. Niewiele zdjęć z okresu okupacji w naszym regionie zachowało się do dzisiaj. Dzięki uprzejmości naszego Czytelnika pana Jana Kuśmírka z Otwocka, archiwum redakcji wzbogaciło się o kilka fotografii. Przedstawiają one:

1. Ozdobny klomb przed budynkiem szkolnym (obecnie szkoła nr 1 w Otwocku), który był siedzibą garnizonu niemieckiego.
2. Motocyklistę hitlerowskiego patrolującego teren.
3. Apel żołnierzy niemieckich na boisku szkolnym — zdjęcie wykonano od strony obecnej ul. Przewoskiej.
4. Niemiecki pociąg pancerny na stacji w Otwocku.



Mira Stanisławska-Meysztowicz

SPRZĄTANIE ŚWIATA — POLSKA



**Akcja „Sprzątanie Świata — Polska”
jest dobrowolna,
przez nikogo nie narzucona, apolityczna
i ponadświatopoglądowa.**

**Miliony ludzi na całym świecie w ten sam
wrześniowy weekend sprzątają naszą
wspólną Planetę Ziemię.**

Apelujemy — PRZYŁĄCZCIE SIĘ DO NAS!

Używajmy opakowań wielokrotnych, zdalnych do ponownego przerobu!

Ograniczajmy ilość śmieci!

Segregujmy śmieci we własnych gospodarstwach — przez cały rok!

Korzystajmy z punktów skupu surowców wtórnych i ze specjalnych, kolorowych pojemników na posegregowane odpady.

OGRANICZAJ — REDUKUJ — OSZCZĘDZAJ UŻYWAJ PONOWNIE — PRZETWARZAJ!

Od nas samych zależy, czy środowisko nasze będzie czyste i zdrowe.

„Clean up the World” zapoczątkowane w 1989 roku w Australii przez Iana Kiernana, od 1993 roku, przy udziale i z poparciem UNEP jest akcją światową (w 1995 roku wzięło w niej udział 110 państw). Poza bezpośrednią poprawę stanu środowiska naturalnego, akcja „Sprzątanie Świata” ma na celu zwrócenie uwagi na problemy ekologiczne, na konieczność ograniczania ilości odpadów, ich właściwego składowania i przetwarzania.

W Polsce od 1994 roku akcję „Sprzątanie Świata — Polska” prowadzi Pani Mira Stanisławska-Meysztowicz.

O tej wrześniowej lekcji ekologii musimy pamiętać przez cały rok.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczyniają się do powodzenia akcji w Polsce.

Najbliższe wspólne sprzątanie odbędzie się w dniach 19-21 września 1997 roku.



✓ POMYŚL ZANIM KUPISZ

Wybierz opakowanie, które wiele razy użyte zostanie, w tej samej formie lub po przemianie.

✓ POMYŚL ZANIM WYRZUCISZ

Zgniatać je, wrzucać gdzie im zapewni wieczny odpoczynek, albo drugie życie

✓ NIE ZAKRĘCAJ PUSTEJ BUTELKI

Chwyć plastikową butelkę, wyciśnij powietrze, wrzuć ją do pojemnika, a po niej zakrętkę.

✓ ZWIĄŻ MAKULATURĘ

Stare gazety i papierowe szpargały utóż płasko jedno na drugich i zwiąż sznurkiem.

✓ ZGNIATANIE SPOSÓB NA OPAKOWANIE

Chwyć karton po napoju, odegnij jego rogi, zgnieć i wrzuć do pojemnika. Chwyć pustą puszkę po napoju, ruchem skrętnym zgnieć ją i wrzuć do pojemnika.

KOORDYNATOR AKCJI SPRZĄTANIE ŚWIATA POLSKA 97



Nasz adres:

FUNDACJA „NASZA ZIEMIA”

ul. Paryska 37 m 8, 03-945 Warszawa

tel./fax (022) 616 0117, 617 3358

„LiBrO”

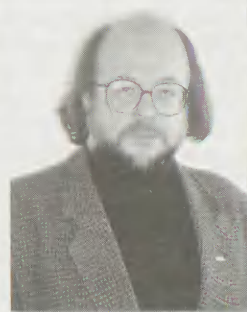
język niemiecki
tłumaczenia ustne i pisemne
korespondencja handlowa

mgr Hanna Wroniewicz

05-480 Karczew

ul. Żaboklickiego 17a

tel. (0 22) 79-61-97



Od redaktora!

21 września będziemy mieli możliwość rozstrzygnięcia o losach kraju na najbliższe cztery lata, a kto wie czy nie na dłużej. Powinniśmy z tego skorzystać i dokonać wyboru. Obywatele gminy Karczew mają szczególny powód, aby gremialnie ruszyć do punktów wyborczych. Do Parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej kandyduje dwóch mieszkańców tego grodu: doskonale wszystkim znany burmistrz Mirosław Pszonka — bezpartyjny, zgłoszony przez PSL oraz Józef Broniszewski — jak sam się określa, rolnik indywidualny, działacz ROP, który po blisko dziesięcioletnim pobycie w USA wrócił niedawno do Polski.

Nie ma praktycznie szans, aby obaj kandydaci zostali posłami. Musimy wybrać jednego z nich i poprzeć go jednomyślnie, tylko wówczas Karczew będzie miał wreszcie szansę na własnego parlamentarzystę. Zastanówmy się dobrze przed postawieniem krzyżyka przy jednym z nich. Wybierając posła, możemy wybrać także opiekuna: gminy, miasta, całego regionu otwockiego. Musimy wybrać spośród dwóch odmiennych opcji tę, która wyda się nam najbliższa życia, z którą możemy się utożsamić. Musimy postawić na pragmatyzm, fachowość. Naszą przepustkę do Sejmu powinien dostać ten, kto naszym zdaniem sprawdził się w działaniu, kto już czegoś dobrego dokonał na gruncie lokalnym. Bo to daje gwarancję, że jako parlamentarzysta zrobi coś dobrego dla Polski.

O tym czy gmina Karczew będzie miała swego posła zadecyduje nie tylko jednomyślność w głosowaniu, ale także frekwencja. Nie leńmy się, udział w tych wyborach to nie tylko nasze prawo, to obowiązek. Pamiętajmy, że ten nowy Sejm i Senat ma wprowadzić nasz kraj w XXI wiek. Tego dokonać mogą jedynie ludzie mający świadomość tego, iż za trzy lata skończy się wiek XX.

Zbigniew D. Skoczek

– **Panie burmistrzu, jest pan – co się podkreśla – bezpartyjny, a startuje pan do Sejmu z listy PSL. Jak to rozumieć?**
– Nasza ordynacja dopuszcza taką możliwość, więc nie widzę w tym nic dziwnego. PSL jest dominującą partią w gminie. Ta partia uznała, że mogę być dobrym parlamentarzystą, co poczytuję sobie za zaszczyt. Jeśli zostanę posłem, uczynię wszystko, aby nie zawieść nadziei moich wyborców. Jestem stąd. Mieszkam w Karczewie, nie emigruję, tu jest mój dom, moja rodzina. Na pewno nie wyprowadzę się z Karczewa, więc wyborcy będą mogli mnie rozliczyć z obietnic. Zarówno ci z gminy Karczew, jak i ci z Otwocka, Józefowa, Celestynowa, Wiązowny czy Góry Kalwarii. Kto mnie chociaż trochę zna, ten wie, że nie unikam spotkań z ludźmi, nie zamykam się przed interesantami. Wspominam o tym nie bez powodu. Mieszkańcy naszego rejonu już nie raz zawieźli ludziom znikąd, którzy mamili ich pięknymi słówkami, a gdy uzyskali głosy, więcej w nasze strony nie zajrzeli, albo pokazywali się na oficjalnych uroczystościach.

– **Trudno będzie panu przerwać w Sejmie, gdy dojdzie pan do głosu. Proszę powiedzieć kiedy pan się urodził, ale dokładnie, bo chciałbym sprawdzić pana horoskop.**
– Mam 44 lata. Urodziłem się 2 października 1953 r. Pod znakiem Wagi, uważam, że to świetny znak.

– **Zaraz się przekonamy. Mam przed sobą książkę Jana Starzy-Dzierżbickiego, prezesa przedwojennego Towarzystwa Astrologicznego, pt. „Horoskopy na każdy dzień”. „Kto urodził się 2 października – (no proszę, przyp. P.D.S.) – panuje nad innymi i zwycięża swych wrógów. Cechuje go wielka siła woli. Uspokojenie jego jest bystre i dość gniewliwe. Jest to człowiek nie cofający się przed walką. Potrafi wszystko zorganizować bardzo umiejętnie i wyznaczyć każdemu miejsce właściwe. Jest to również świetny analityk – rozważny, przewidujący, wnikliwy. Tam, gdzie inni – bardziej powierzchowni obserwatorzy – nie mogli dostrzec żadnych usterek – on natychmiast dostrzega wszystkie błędy.**

Wyróżnia się również swymi zdolnościami dyplomatycznymi, strategicznymi i taktycznymi, co może mu być wielką pomocą w życiu i w stosunkach z innymi. Trzeba dodać, że jest to człowiek wierny i szczerzy, szukający w życiu zawsze tego, co najlepsze. Niezłomnie trzyma się swych zasad i metod praktycznego działania. Dąży do równowagi i harmonii przez wszystkie zmienne koleje ziemskich losów i w końcu udaje mu się je osiągnąć.”

Gdyby nie to, że horoskop ten wydano w latach trzydziestych tego wieku, byłbym skłonny twierdzić, że sporządzono go na koszt pana sztabu wyborczego. Jeśli to prawda, co pisze słynny astrolog, to trzeba by pana wybrać i 460 razy sklonować – mielibyśmy idealny Sejm.

– Jestem zaskoczony. Nie znałem tej książki. Co mogę powiedzieć – jest to pierwszy prawdziwy mój horoskop.

– **Jeśli będę miał syna, to postaram się, aby on też urodził się drugiego października. A tak na marginesie to ja też jestem Wagą. Do rzeczy jednak. Jest pan żonaty, ma dwóch synów, skończył pan studia na UW. O czym była pana praca magisterska?**
– Pisałem pionierską pracę. Wtedy akurat Stronnictwo Demokratyczne wnioskowało wprowadzenie do Konstytucji instytucji Trybunału Stanu i Trybunału Konstytucyjnego. I ja u docenta Andrzeja Gwiżdża pisałem na temat Trybunału Konstytucyjnego.



Rada 1 kadencji, trzeci z lewej M. PSZONKA

– **Żona jest nauczycielką?**
– Żona, Barbara, ukończyła studia na SGGW, jest technologiem żywności. Ale obecnie uczy matematyki, geografii i chemii w karczewskich szkołach.

– **Co robią dzieci?**
– Starszy syn Marek uczy się w Liceum im. Gałczyńskiego w Otwocku, a młodszy Rafał – w Szkole Podstawowej nr 1 w Karczewie.

– **Pan ile już lat pracuje w administracji państwowej?**
– Od 1984 r. Przyjmował mnie do pracy w urzędzie gminy naczelnik Piotr Czabaj. Zaczynałem jako inspektor ds. inwestycji, potem kierowałem inwestycjami, następnie gospodarką komunalną, budownictwem.

– **Należał pan do partii? To znaczy do PZPR?**
– Nie. Swego czasu byłem, ale krótko, członkiem ZSL. Nie zagrałem tam miejsca bo byłem zbyt postępowy. Uważałem, że ZSL powinno wybić się na samodzielność, nie być podporządkowane PZPR, że powinno walczyć o rolnictwo, mieć własny program polityki realnej.

– **A czy współpracował pan ze służbami specjalnymi?**
– Nie. Nie tylko ze służbami specjalnymi, ale nawet z ORMO nie współpracowałem. Mam czystą kartotekę.

– **Jest pan burmistrzem drugą kadencję?**
– Tak. Moja przygoda na stanowisku burmistrza zaczęła się 6 czerwca 1990 r. Zgłosił mnie na to stanowisko Komitet Obywatelski: „Solidarność”.

Człowiek stąd!

Z burmistrzem Karczewa Mirosławem Pszonką

– **Czego pan dokonał w ciągu minionych siedmiu lat?**
– O to proszę spytać mieszkańców. Ja myślę, że jakąś zasługę w rozwoju gminy mam, skoro jednomyślnie wybrano mnie na drugą kadencję, a już niektórzy pytają mnie czy zostanę na stanowisku przez kolejne cztery lata.

Według mnie Karczew dziś i przed sied-

miu laty jest nie do porównania i trzeba być wielkim demagogiem, by twierdzić, że w naszym mieście nic się nie zmieniło.

Przecież w 85% Karczew ma wodę miejską. Praktycznie całe miasto zostało zgazyfikowane. W 55% – skanalizowane. Budujemy nadal kanalizację, za bardzo duże pieniądze. Telefony są dostępne dla każdego, zarówno liniowe, tradycyjne, jak i komórkowe. Jako jedynej gminy w województwie udało nam się pozyskać pieniądze na zbudowanie instalacji odsiarczującej spaliny karczewskiej ciepłowni i linii produkcji siarczanu magnezu w granulkach. Ośmiem wsi w gminie ma już także wodę z ujęcia oligoceńskiego, w tym roku woda dotrze do dwóch kolejnych. Dwie wsie mają już gaz ziemny. Budowę gazociągu kontynuujemy.

W następnych latach chcemy rozpocząć kanalizowanie wsi. Na to potrzeba zdobyć pieniądze z zewnątrz i właśnie mam nadzieję, że jako burmistrz – poseł będę miał więcej możliwości do kontaktów z instytucjami mogącymi wyłożyć pieniądze na ten czy inny cel.

Najświeższa wiadomość. Ściągnęliśmy do gminy firmę kanadyjską, która niebawem uruchomi przetwórnictwo odpadów organicznych. Będzie ona skupowała zgniłe owoce, warzywa, liście, trawę itp. by przerabiać je na paszę i nawóz. Uważam, że rolnicy będą mieli z niej pożytek. Może to jest nieskomorne przekonanie, ale uważam, że przez te siedem lat uczyniliśmy sporo dla gminy.

– **Skoro jest pan takim dobrym burmistrzem, to po co panu bycie posłem?**

rozmawia Przemysław Dominik Skoczek

Chce pan jednak zerwać z samorządem lokalnym?

– Ależ skąd. Jeszcze raz powtarzam – nie chcę stąd odejść. Prawo pozwala mi być posłem i burmistrzem. Ale jak każdy człowiek aktywny, kiedy sprawdziłem się jako zarządca majątkiem gminy, chciałem się sprawdzić jako ten, który stanowi prawo. Uważam, że wiem jakiego prawa nam potrzeba, jakie ustawy należy podejmować. Przez wiele lat byłem tzw. organem wykonawczym, musiałem trawić to, co Sejm zgotował, a nie była to strawa lekka. Chciałbym tworzyć prawo mądre, sen-



Podczas uroczystości wmurowywania aktu erekcyjnego ZSZ

sowne. Jestem człowiekiem rozsądnym, cenię sobie dobry kompromis.

– **Jaki jest pana stosunek do religii?**

– Jestem katolikiem – praktykującym, chodzę do kościoła.

– **A co pan myśli o obcym kapitale?**

– Zagraniczne inwestycje dające nowe miejsca pracy, wnoszące nowe technologie, są niezbędne. Gdyby Daewoo nie kupiło FSO pracę straciłoby kilkadziesiąt tysięcy osób w fabryce, kooperacji i usługach, bo nikt w Polsce, nawet skarb państwa, nie wyłożyłby dwóch miliardów dolarów na nowy samochód dla Żerania. Daewoo nie tylko utrzymało zatrudnienie, ale jeszcze przyjęło kilkuset inżynierów, ściągnęło do Polski 14 dużych firm koreańskich, które związały się z pomniejszymi kooperantami i należy przypuszczać, że za pięć lat wejdą do produkcji samochody będące polsko-koreańskim dziełem. Natomiast jestem przeciw obcym firmom, których obecność niszczy polskie przedsiębiorstwa, zwiększa bezrobocie, które nie inwestują, a tylko drenują nasz rynek.

– **Jako szef gminy jest pan oczywiście przeciw reformie wprowadzającej powiaty?**

– Tak. Uważam powiat za zbędny przejaw

administracyjnej biurokracji. Gmina musi pozostać podstawową jednostką administracji samorządowej, tak jak rodzina jest podstawową komórką społeczeństwa. Jestem za przekazaniem gminom większych uprawnień. Powiem tylko tyle, gdyby od 1990 r. były w Polsce powiaty, to gmina Karczew nie ruszyłaby w rozwoju cywilizacyjnym. Powiat zgarniałby wszystkie fundusze inwestycyjne. Tę lekcję już przerabialiśmy i jak Rejtan będziemy bronili się przed powtórką z powiatowej historii.

– **Rejtan nic nie wskórał, jak wiemy.**

– Bo był sam, obecnie jest w Polsce armia Rejtanów. Zwyciężymy!

– **Karczew jest małą gminą. Skąd wy bierzecie pieniądze na te wszystkie inwestycje? Pytam jako Otwoczanin i w imieniu moich znajomych, dla których fenomen Karczewa jest nie do zrozumienia.**

– Kiedy nastąpiła komunalizacja po 1989 r. przejęliśmy dużo majątku od skarbu państwa. Sprzedając ten majątek sporo zarabiamy. To jest jedno źródło dochodu. Drugie – to podatki z działalności gospodarczej, a trzecie – pozyskiwanie środków z zewnątrz. Trzeba tu pojechać, tam pojechać, z tym się spotkać, z tamtym porozmawiać, tu poprosić, tam poprosić.

– **Z kim się spotkać, kogo poprosić?**

– Są fundacje, są urzędy, są ministerstwa, które mają dość pieniędzy, trzeba do nich dotrzeć. Burmistrz czy prezydent miasta powinien to wiedzieć. Ja wiem.

– **A dlaczego pan wie, a inni nie wiedzą?**

– Tego nie wiem.

– **Chociaż bezpartyjny, ale jednak poseł PSL, jaki miałby pan program dla wsi?**

– Przede wszystkim największy nacisk położyłbym na oświatę. Oświata na wsi powinna mieć szczególne warunki do rozwoju. Trzeba wsi zapewnić specjalne środki na komputeryzację szkół. Trzeba ułatwić wsi naukę języków obcych. Chciałbym, aby tworzyły się prężne gospodarstwa rolne, zdolne do utrzymania się w gospodarce wolnorynkowej. Konieczna jest specjalizacja. Gospodarstwa tradycyjne o małym arearze będą miały duże trudności. Ale jeśli oświata będzie na

wyższym poziomie, jeśli część młodzieży ze wsi znajdzie pracę w mieście, będzie dobrze zarabiała znając języki, łatwiej będzie pozyskiwać ziemię tym, którzy zechcą gospodarzyć na roli. W ten system należy także wpieść reformę ubezpieczeń emerytalnych. Rolnik oddający ziemię następcy czy sprzedający ją innemu rolnikowi, powinien mieć emeryturę wystarczającą na godne życie aż do śmierci. Ja też od dłuższego czasu myślę o ściągnięciu do gminy firmy, która wybudowałaby fabrykę przetwórstwa owocowo-warzywnego. Chciałbym też doprowadzić do otwarcia giełdy owocowo-warzywniej. Najbliższa jest w Warszawie. Cała okolica jeździ tam sprzedać lub kupić towar. A przecież warszawska giełda dusi się, korkuje, u nas jest przestrzeń, potrzeba tylko pieniędzy. Sądzę, że jako poseł łatwiej je znajdę.

– **Skupiliśmy się na gminie Karczew. A czy z pana wyboru miałby jakiś pożytek Otwock, Józefów i inne miejscowości tego regionu?**

– Rola posła, to przede wszystkim służba Polsce, całemu społeczeństwu. Pożytek ogólny płynąłby z dobrych ustaw, które bym współtworzył. Ale rzeczywiście chciałbym doprowadzić do budowy obiektu, który przyniósłby radość – jak sądzę – całemu rejonowi. Chciałbym wybudować na terenie Karczewa, gdzie mamy dość terenu uzbrojonego i niedociążoną ciepłownię, duży zespół krytych pływalni. Coś na kształt leszczyńskiego „Akwawitu”, do którego przyjeżdżają ludzie nawet z odległości 200 i więcej kilometrów.

– **Jako amator pływania popieram ten pomysł i życzę, aby udało się go panu urzeczywistnić. Mam jednak pytanie czy zastanawiał się pan co będzie, gdy nie uda się panu zostać posłem?**

– Biorę i to pod uwagę. Jeżeli nie uzyskam dostatecznego poparcia wyborców, nie będę uważał się za człowieka przegranego. W samorządzie lokalnym też można dużo zrobić, ale te przemyślenia zostawiam na czas po wyborach.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Przemysław D. Skoczek



Szczęśliwa rodzina.

ROWEROWE TRASY

Z czterech przygotowanych przeze mnie tras **pierwszą** zaliczać można do krótkich. Wyjeżdżamy z Karczewa w kierunku Janowa (4,90 km) przy cmentarzu parafialnym. Tu skręcamy w las i jedną z dwóch „czerwonych dróg” mijając skrzyżowanie w lesie docieramy do Pogorzeli (11,30 km). Skręcamy w prawo, po lewo, tuż obok jest pomnik upamiętniający akcję dywersyjną AK. Odcinek Pogorzeli-Dąbrówka pokonujemy jadąc drogą asfaltową w kierunku Celestynowa. W Dąbrówce skręcamy ponownie w las, gdzie droga dochodząca do bunkrów będzie prowadziła po znacznym wzniesieniu. Proponuję pokonać je bez zsiadania z roweru, wykorzystując własne umiejętności i możliwości przerzutki.

Chwilę później ponownie przejeżdżamy przez skrzyżowanie „czerwonych dróg” (17,40 km), aby jadąc prosto, po przejechaniu prawie 25 km, dotrzeć do Karczewa. Czas przejazdu od 1.5 do 2 godzin.

Trasa druga. Do Pogorzeli docieramy lasem, a następnie pokonując przejazd kolejowy do Gliny po 13,90 km dojeżdżamy do Trasy Lubelskiej. Tu należy szczególnie uważać przy pokonywaniu skrzyżowania. Za nim zaczyna się droga gruntowa prowadząca pomiędzy wsiami Wola Ducka, Wola Karczewska i Kruszowiec, a także polami. Równie 20,00 km pokonujemy po starym moście na Świdrze. Wjeżdżamy na asfalt w Bolestawowie lub Gliniance, gdzie znajduje się stary, drewniany kościółek. Jadąc dalej mijamy jeden z nielicznych tartaków w okolicy (24,70 km), gdzie można z boku zatrzymać się i odpocząć.

Ponownie docieramy do Trasy Lubelskiej, aby jadąc cały czas prosto pokonać przejazd kolejowy w Śródborowie. Stąd już blisko do mostku na kanałku, w którym pierwszy raz od ładnych kilku lat płynęły w lipcu

rwące nurty wody. Leśna droga i jesteśmy w Karczewie. Czas przyjazdu ok. 2,5 godz.

„Trójka” jest trasą o długości 38,10 km prowadząca po drogach asfaltowych wsi gminy Karczew. Wyjątkiem jest tylko wspomniany powyżej krótki odcinek do Janowa. W czterech miejscach pokonujemy dwukrotnie dwie trasy o dużym natężeniu ruchu i tylko raz około 0,5 km po takowej się poruszamy. Ale zacznijmy od początku.

Pierwsze skrzyżowanie trasy Grójec – Mińsk Maz. osiągamy po 9,30 km. Mijając Całowanie, przejazd kolejowy i Warszówkę docieramy do Warszawic. Stąd prowadzi droga w kierunku Pilawy, ale to będzie dalszy ciąg trasy 4. My jedziemy w kierunku Dziecinowa, gdzie (18,90 km) przecinamy trasę na Pufawy. Dalej mijamy Kosumce i przy wale wiślanym docieramy do Ostrów-

ka. Następnie po przecięciu trasy Grójec – Mińsk Maz. skręcamy na Glinki uważając na mknące TIR-y. Do Karczewa pozostaje nam tylko nieco ponad 14 km. Czas przejazdu ok. 2 godzin.

Czwarta trasa obejmuje duży obszar.

Do Warszawic docieramy tak, jak w trójce. Tu zgodnie z drogowszkazem jedziemy na Pilawę. Najlepsze miejsce na ewentualny odpoczynek to miasto Osieck – (24,80 km). W tym roku parafia obchodzi zaszczytny jubileusz – 700 lat, pierwszy drewniany kościół powstał około 1300 roku. Dzisiejszy neogotycki pochodzi z 1902 roku i jest szóstym obiektem w historii. Ma 40,50 m dł., 18 szer., 14,85 wys. (z wieżą 37,35 m). Podobny architektonicznie, ale dużo mniejszy mijamy nieco wcześniej w Pogorzeli. Jako miasto Osieck jest tylko o 10 lat młodszy od Karczewa – prawa miejskie 1558 rok. We wsi Jaźwiny skręcamy w lewo na Augustówkę. Dojeżdżamy do lasu, przez który jedziemy prosto. Po padających deszczach może on być miejscami trudny do pokonania, gdyż wtedy powstaje bardzo błotnisty grunt. Mając za sobą przejechane 35,00 km, w Kątach docieramy do przejazdu kolejowego. Jadąc przez wieś, na skrzyżowaniu dwóch dróg przy kapliczce skręcamy w lewo. Przez Chrzęszczówkę i Człekówkę dojeżdżamy do trasy Grójec – Mińsk Maz. Tu skręcamy w lewo i jedziemy nią 1,20 km. To najtrudniejszy, bardzo krótki odcinek wspomniany powyżej pędzące samochody, a przede wszystkim TIR-y, są niebezpieczne dla rowerzystów. Skręciwszy w prawo osiągamy Celestynów. Pokonując Dąbrówkę, Starą Wieś, Pogorzeli jesteśmy w Otwocku. Dojeżdżając do Karczewa mamy w nogach (65,80 km). Mój czas przejazdu to 03:10 h, ale tę trasę radzę zaplanować na dobre wczesne popołudnie.

Artur G Kamiński



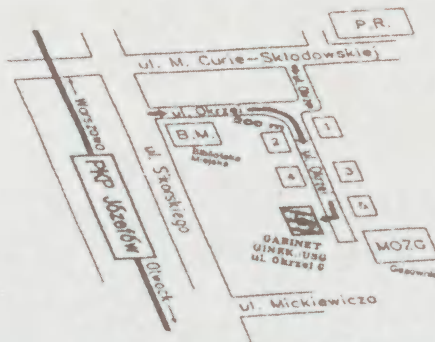
GABINET LEKARSKI

GINEKOLOG-POŁOŹNIK
Lek.med. Bohdan Dźwigala

tel. 789-24-42

czwartki: 16.00–21.00,

w pozostałe dni przyjęcia
po telefonicznym uzgodnieniu godzin wizyty



U
S
G

BADANIA

- ☞ usg ciąży (nagrywanie na video)
- ☞ usg narządu rodniego
- ☞ usg jajników sondą dopochwową
- ☞ usg piersi
- ☞ usg — ocena narządów jamy brzusznej
- ☞ ciąża — wykrywanie, prowadzenie
- ☞ antykoncepcja
- ☞ cytologia
- ☞ endokrynologia ginekologiczna
- ☞ klimakterium i hormonalna terapia zastępcza w menopauzie
- ☞ zwolnienia lekarskie — druki L-4

LEKARZ RADZI

Rak piersi (sutka) jest w Polsce najczęściej występującym nowotworem złośliwym u kobiet oraz jest najczęstszą przyczyną zgonów z powodu choroby nowotworowej. Częstość występowania raka sutka wynosi 18% spośród wszystkich nowotworów złośliwych narządów płciowych (dla porównania rak szyjki macicy – 10%, rak trzonu macicy i rak jajnika po 6%). Rak sutka występuje 100 razy częściej u kobiet, a zaledwie w 1% u mężczyzn. W ostatnich latach obserwuje się, że zarówno częstość występowania jak i umieralność z powodu raka sutka wyraźnie rosną, dlatego rak piersi u kobiet stanowi poważny społeczny problem zdrowotny, a jego znaczenie będzie również rosnąć w przyszłych latach. Zapadalność na nowotwór złośliwy piersi u kobiet w ciągu całego życia jest wysoka. Statystycznie ujmując rak gruczołu sutkowego wystąpi u jednej spośród 11 kobiet. Niestety zaledwie u 20% kobiet nowo-

bardziej narażone na wystąpienie raka piersi. Szczególną rolę przypisuje się wiekowi kobiety, w którym odbył się pierwszy poród. Uważa się, że poród pierwszego dziecka po 35 r. ż. stanowi istotny czynnik ryzyka wystąpienia nowotworu złośliwego piersi. Wciąż wiele kontrowersji budzi stosowanie leków hormonalnych w kontekście ryzyka raka sutka. Jest to problem złożony, a czynnik hormonalny zależny od dawki, składu preparatu, czasu stosowania. Ostatnio podkreśla się, że stosowanie hormonalnych tabletek antykoncepcyjnych w przedziale wiekowym 25-39 r. ż. nie wpływa na ryzyko wystąpienia raka sutka. Natomiast przed podjęciem hormonalnej terapii zastępczej w okresie około menopauzalnym zaleca się szczegółowe badanie piersi oraz wykonanie mammografii. Uważa się, że u kobiet stosujących hormonalną terapię zastępczą rak piersi wykrywany jest we wczesnym stadium, jest mniej złośliwy, rzadziej stwierdza się przerzuty do węzłów chłonnych, a zatem ma lepsze rokowanie.

chęć kobiety do samobadania. Każda kobieta winna nauczyć się budowy strukturalnej i konsystencji własnych piersi. Samobadanie winno być prowadzone systematycznie począwszy od 20 r. ż. do późnej starości. Dostępne są broszury omawiające szczegółowo technikę samobadania piersi, jak również należy prosić o instruktaż lekarza prowadzącego.

W onkologii jako wyleczenie uznaje się okres 5-letniego przeżycia od momentu wykrycia choroby i podjęcia leczenia. W przypadku wykrycia raka gruczołu sutkowego w I stadium jego zaawansowania, co oznacza zmianę wielkości poniżej 2 cm średnicy, bez przerzutów do węzłów chłonnych pachy 5-letnie przeżycie pacjentki można osiągnąć w 90% przypadków.

Do metod dodatkowych badania piersi zalicza się przede wszystkim ultrasonografię, mammografię, tomografię rezonansu magnetycznego, biopsję cienkoigłową, śródoperacyjne badanie wycinka. Ultrasonografia jest

RAK PIERSI – ZAGROŻENIE, ZAPOBIEGANIE, WYKRYWANIE, LECZENIE

twór złośliwy piersi wykrywany jest we wczesnym stadium zaawansowania, co powoduje, że wyniki leczenia są złe, a tylko 40% kobiet przeżywa 5 lat

od momentu podjęcia leczenia. Późne wykrycie choroby jest główną przyczyną wysokiej śmiertelności spowodowanej rakiem sutka.

Podstawą sukcesu w leczeniu onkologicznym jest wczesne wykrycie choroby nowotworowej i natychmiastowe podjęcie właściwego leczenia. Powszechnie znana jest więc prawda, że „wczesne wykrycie to szansa na życie”. Współczesna medycyna kładzie nacisk na profilaktykę chorób wychodząc z założenia, że łatwiej i taniej jest zapobiegać, aniżeli leczyć chorobę. Dążąc do wyodrębnienia grupy kobiet szczególnie narażonych na wystąpienie raka sutka opracowane zostały następujące czynniki ryzyka rozwoju tej choroby: wiek, wcześniej wykryty rak piersi po stronie przeciwnej, rodzinne obciążenie chorobą, mastopatia z atypią (stan przedrakowy), rasa biała pierwsza miesiączka przed 12 r. ż., ostatnia miesiączka po 52 r. ż., pierwszy poród po 35 r. ż., nieprawidłowe miesiączkowanie, cukrzyca, otyłość, narażenie na promieniowanie rentgenowskie, inny rak w wywiadzie. Przyjmuje się, że wiek jest najistotniejszym czynnikiem ryzyka, a w 70% przypadków rak sutka występuje po 50 r. ż. U 5-10% kobiet nowotwór złośliwy piersi uwarunkowany jest genetycznie, bowiem wykryto i obecnie bada się również w Polsce występowanie genów odpowiedzialnych za dziedziczenie choroby. Jeżeli matka chorowała na raka sutka to ryzyko wystąpienia tej choroby u córki wzrasta trzykrotnie. W przypadku pokrewieństwa II stopnia ryzyko wzrasta dwukrotnie. Powszechnie uważa się, że rodzenie dzieci oraz karmienie piersią mają działanie ochronne przed rozwojem raka. Kobiety, które nie rodziły są średnio w 30%

Decyzja o terapii hormonalnej musi być podejmowana indywidualnie i winna uwzględniać korzyści i ryzyko tego leczenia. Spośród innych czynników ryzyka choroby nowotworowej piersi należy wymienić dietę bogatotłuszczową oraz używki (alkohol, tytoń, kofeina). Istnieje zgodność, że kobiety z grupy podwyższonego ryzyka winny być poddane wnikliwej obserwacji oraz okresowej kontroli lekarskiej.

Zmiany w sutkach dokonują się wraz z życiem kobiety. Obserwuje się fazę rozwoju piersi, okres dojrzewania płciowego, zmiany w przebiegu cyklu miesięczkowego, w ciąży, w okresie karmienia piersią oraz zmiany zanikowe. Piersi należą do narządów płciowych, stąd badanie piersi jest częścią składową badania położniczo-ginekologicznego. Zatem badanie piersi oraz zadanie wczesnego wykrywania raka piersi należy do lekarzy ginekologów, którzy współpracują z lekarzami innych specjalności (radiolodzy, patomorfologodzy, chirurdzy-onkolodzy). Ginekolog winien badać palpacyjnie piersi przy każdej wizycie pacjentki, a przynajmniej jeden raz w roku. Badanie to, choć tak proste, jest wciąż nie doceniane zarówno przez kobiety jak i niektórych lekarzy.

Współcześnie podstawową rolę we wczesnym wykrywaniu nowotworu złośliwego piersi odgrywa tzw. samokontrola piersi. Jest to metoda samodzielnego badania palpacyjnego piersi przez kobietę. Należy zwracać uwagę na zgrubienia, guzki, ból, wydzielinę z brodawki. W razie zaobserwowania jakichkolwiek zmian należy zwrócić się do ginekologa. Lekarz ustala dalsze postępowanie kierując w razie potrzeby na badania dodatkowe tj. usg sutków, mammografię, biopsję cienkoigłową. Z przeprowadzonych badań wynika, że 9 na 10 raków sutka wykrywanych jest przez same kobiety, a nie przez lekarzy. Zatem należy upowszechniać i za-

metodą z wyboru u kobiet młodszych, natomiast po 50 r. ż. zdecydowaną przewagę ma mammografia. Obydwie metody wzajemnie się uzupełniają i często stosowane są łącznie. Ultrasonografia sutka jest metodą czasochłonną, wymaga odpowiedniej aparatury i wysokich kwalifikacji lekarza badającego. Mammografia jest metodą badania wykorzystującą promieniowanie rentgenowskie. Jej zasadniczą zaletą jest możliwość wykrycia wczesnego niepalpacyjnego raka sutka o średnicy 3-5 mm, co sprawia, że jest to metoda przesiewowa (skriningowa) u kobiet po 50 r. ż. Badanie przesiewowe w raku sutka ma na celu wykrycie nie zdiagnozowanego wcześniej procesu chorobowego u kobiet bez żadnych objawów. W niektórych krajach badania takie prowadzone są co roku u wszystkich kobiet po 50 r. ż. Jest to metoda bardzo kosztowna, lecz dzięki niej rak piersi wykrywany jest we wczesnym stadium w 80%. W Polsce oraz w innych krajach, w których nie prowadzi się badań przesiewowych wczesne postacie raka sutka wykrywane są zaledwie w 20% przypadków.

Leczenie i dalsze rokowanie w raku sutka uzależnione są przede wszystkim od stadium zaawansowania choroby. Stosowane są różne metody leczenia – operacyjne (chirurgiczne), radioterapia, chemioterapia, hormonoterapia. Warto wspomnieć, że we wczesnym stadium choroby wykonuje się coraz częściej operacje oszczędzające pierś polegające na wycięciu nowotworowo zmienionej tkanki z odpowiednim marginesem tkanki zdrowej.

W celu wczesnego wykrycia raka sutka, co stanowi obecnie najistotniejszy problem w tej chorobie, gorąco zachęcam do samobadania piersi i okresowej kontroli lekarskiej.

Lek. med.
Bohdan Dźwigała
ginekolog-położnik

HUELLE — PIEWCA „MAŁEJ OJCZYZNY”, GDAŃSKA

Paweł Huelle: Pierwsza miłość i inne opowiadania. PULS. Publications Ltd.

Ten zbiór opowiadań jest jak soczysta kropla wina, którego bukiet smakuje się z satysfakcją. Anegdota przeplata się tu z uniwersalną pointą, sztuka z polityką, teraźniejszość z historią, szczegół z uniwersum.

Polecamy nie tylko z okazji Millenium

Lilian Wysocka

Co jest ich jądrem? Tytułowa „Pierwsza miłość” to klasyczny temat w nowej oprawie: historia pierwszych szczerych uczuć, którym przeciwstawia się barierę środowiskową i doświadczenie, opowiedziana z pozycji starszego w stosunku do niej, ale podporządkowanego układu przyjaźni. Finał, jak się należy domyślać, tragiczny, w zaskakująco cyrkowych realiach (można czytać to symbolicznie). W historii tej uczestniczy stronnicy świadek, posłaniec jakby – dość ciekawe potraktowanie motywu przyjaźni, której nie rozbija rodząca się miłość jednego z przyjaciół do dziewczyny, a raczej nadaje jej inny wymiar (młodszy kolega dopuszczony do tajemnicy starszego, gra chwilami rolę pośrednika – potem, adwokata jego sprawy).

Pozostałe opowiadania osnute są wokół wątków przeszłości, które zawsze stanowią osnowę dla teraźniejszości lub w teraźniejszości znajdują swój finał. Jest w nich nostalgia za światem minionym, za stylem życia i hierarchią wartości, które nigdy nie wrócą („Gute Luisa”). Jest też poczucie nieadekwatności historii, która nie znajduje zrozumienia w oczach współczesnych („Mimezis”), bo nowoczesny porządek jest ślepy na niegdysiejsze wzory: historia zamyka się w sobie nie znajdując żadnego ujścia w teraźniejszości, zaś nowożytna pointa po latach (dokończenie historii ze współczesnej, amerykańskiej perspektywy) jest w zasadzie nie istotna. W polskie tło, kaszubski krajobraz, wplata się wątek kalwiński, jakby sekty Amish, a wraz z nim filozoficzne pytania o sprawiedliwość, Boga, sens cywilizacji i jednostkowych ludzkich losów:

„...przyjęła jego wiarę, dała się ochrzcić i wzięła ślub w kościele. Na zdrowy rozum, Bóg nie jest przecież mennonitą, katolikiem, lutrem, metodystą czy prawosławnym carem. Na zdrowy rozum, wszystkie te brednie, o jakich uczył starcy w zborze, to lęk przed światem, który się zmienia, który cudownie i jak szalony pędzi w nieznaną przyszłość.”

Prawdziwym jednak bohaterem tych opowiadań jest Gdańsk i okolice – z jego hanzeatycką przeszłością, z przemieszaniami etnicznymi i religijnymi, z historią jego ulic, zaułków, domów czy poszcze-

gólnych ludzi. Poznajemy Gdańsk w okrucinach jego tuż powojennej, nieoficjalnej historii walki gangów o jantar („Szczęśliwe dni”) z przezabawnie i nie-tuzinkowo potraktowanym tematem pogrzebu i stypy. Jest też sporo odniesień do współczesności, np. strajków inteligencji (muzyków) („Pod dębami”) – uro-



cze, komiczne opowiadanie w ciekawej konwencji obrony oskarżonego przed sądem), śladów związanych z Prezydentem Wałęsą – z perspektywy „szarego człowieka” („Pod dębami”) jak i osobistych kontaktów Autora w monograficznym potraktowaniu tematu ulicy, przy której stoi willa Prezydenta („Ulica Polanki”). Autor czerpie również z wątków autobiograficznych: w opowiadaniach spotykamy jego ojca – majsterkowicza-mechanika, pradiadka mianowanego tajnym radcą dworu dziadka balującego w Nowy Rok u prezydenta Mościckiego, jego żonę towarzyszącą mu na przyjęciu urodzinowym u Wałęsy. We wszystkich opowiadaniach jest warstwa ogólnohistoryczna, obrazująca łączenie się losów Polaków, Kaszubów, Niemców oraz przybyszów z odległych stron – z monarchii austro-węgierskiej, Niderlandów; są też echa ostatniej wojny światowej i najnowszej historii Polski (lata siedemdziesiąte, dziewięćdziesiąte).

Autor zajmuje w swych opowiadaniach zdecydowane stanowisko wobec historii, współczesnej polityki, różnorodnych zjawisk. Nie jest w tym jakoś trywialnie pro-

pagandowy, unika wszelkich uproszczeń, jednak jego pozycja jest klarownie czytelna. Oto dwie różne próbki:

„...tamta niepodległość, która przetrwała ledwie lat dwadzieścia, miała – przynajmniej na początku – ów słodki, ów jedyny, niepowtarzalny smak zwycięstwa (...) ta obecna miała w sobie coś niejasnego, zabrakło w niej momentu triumfu, lecz nie zabrakło kompromisów z tymi, którzy przez lata odmawiali nam wolności...”

„...przypomniałem sobie wszystko, co przez ostatni rok wygadywano o nas, inteligencji, że jest skończona, skrachowana, że już nikomu niepotrzebna, bo nie wie, co to biznes, bo nie umie się znaleźć w nowej sytuacji historycznej, bo trzeba by ją przełożyć przez kolano, więc przypomniałem sobie to wszystko i poczułem głęboki smutek, wysoki sądzie, nie, nie z powodu bezrobocia – to jest przecież sprawa chwilowa, ale z powodu, by tak rzec, ogólnego klimatu w państwie duńskim.”

Proza Huelle jest zespoleniem pięknej polszczyzny, erudycji literackiej i filozoficznej, znajomości specyficznych dzieł i tematów, pasji historycznej, humoru, wątków autobiograficznych w twórczym akcie, znoszący doraźny i akcydentalny charakter zdarzeń i nadającym im wymiar filozoficzny.

Przed wszystkim jednak jest Huelle piewą swoją małą ojczyznę, Gdańską. Nie bez kozery kończy opowiadania znamieną frazą:

„Znów padał deszcz. Zapewne także nad Oliwą, której dachów, ulic, ogrodów i zaułków nie zamieniłbym na żadne inne na świecie.”

Jest nim o tyle ciekawie, że zawsze przekracza materialność swojej małej ojczyzny w szerszy wymiar, podporządkowując lokalność ogólniejszym znaczeniom. Myślę, że z powodzeniem stosuje się do prozy Huelle myśl Witolda Gombrowicza, zapisana w jego „Dzienniku”:

„Najbardziej uniwersalni pisarze francuscy lub włoscy, byli jednocześnie najbardziej francuskimi i włoskimi pisarzami – gdyż sztuka jest (jak z dawna i dobrze wiadomo) wyniesieniem prywatnej, poszczególniej, lokalnej, nawet zaściankowej konkretności do wyżyn wszech... do wymiaru kosmicznego...”

Przy czym, dodać należy, w przypadku Huelle jest to wyniesienie absolutnie świadome.

Zbigniew Irzyk

POECI W SUTANNACH

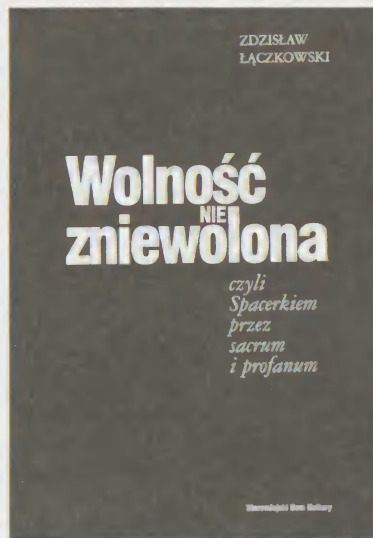
Prawdziwym polskim fenomenem jest w ostatnich latach duża liczba poetów wśród księży i osób zakonnych. W pewnym sensie można mówić o masowości tego zjawiska (dotyczącego się zwłaszcza od czasu wyniesienia Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową) w tym ciekawym kręgu kapłańskim zapisanym trwale w dzieje naszej kultury dokonaniemi poetekimi Józefa Baki, Macieja Sarbiewskiego, Ignacego Krasickiego czy Franciszka Karpińskiego — pierwszego, który swoimi pieśniami „Kiedy ranne wstają zorze” i „Wszystkie nasze dzienne sprawy” trafił na stałe do serc i umysłów Polaków.

Taka masowość piszących „poetów w sutannach” nie występuje nigdzie na świecie poza naszym krajem — ani w Irlandii, ani we Włoszech. Fenomen ten we współczesnej polskiej literaturze obejmuje swoim zasięgiem poetów kilku pokoleń poczynając od tak powszechnie znanych i popularnych jak ksiądz Jan Twardowski — publikujący swoje wiersze jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, Paweł Heintsch, niedawno zmarły Janusz Pasierb, duszpasterz środowisk twórczych Wiesław Niewęglowski, Janusz Ihnatowicz — po wielu bardzo utalentowanych młodych i najmłodszych autorów mających dziś także zapisaną piękną kartę w najnowszej poezji religijnej. Myślę tu choćby o Jerzym Czarnocie, Jerzym Hajdudze, Janie Sochoni, Jerzym Sikorze czy ojcu Eligiuszu Dymowskim. Od niedawna poetom-kapłanom coraz śmielej dzielnie sekundują siostry-poetki. Najbardziej znanymi są Bożena Flak, Urszula Michalak, Monika Wojtatowicz, Dawida Ryll. Dały się one poznać jako oryginalne osobowości artystyczne.

O tej poezji tworzonej przez kapłanów wiemy jednak stosunkowo niewiele. Tym większa zasługa krytyków i pisarzy dostrzegających wyjątkowość owego zjawiska w polskiej literaturze.

Takim właśnie niezwykle ciekawym i pożytecznym zbiorowym portretem osiągnąć „poetów w sutannach” jest pierwsza książka na ten temat „Wolność nie zniewolona” pióra znakomitego poety i eseisty Zdzisława Łączkowskiego od kilkunastu lat pilnie śledzącego osiągnięcia literackie księży i sióstr zakonnych. Jest on — jak zapewne pamiętają to Czytelnicy „Głosu Karczewa” — od samego początku przewodniczącym jury głównego już w kraju i za granicą Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego imienia Jana Krzewniaka, organizowanego corocznie w Karczewie. Autor „Słoneczników gorejących” i „Pięknej Rahab”, czołowy przedstawiciel pokolenia 56, który blisko przed półwieczem debutował razem ze Zbigniewem Herbertem i Stanisławem Grochowiakiem — w sposób przystępny omawia tu sylwetki około 100 twórców-kapłanów. Ukazuje

osobne, oryginalne miejsce tego nurtu na mapie naszej współczesności literackiej. Swoistym wprowadzeniem w niepowtarzalny klimat tej poezji — głównie zawierającej piękne modlitwy i rozmyślenia o „Bogu ukrytym” oraz liczne utwory inspirowane tematyką biblijną — są w książce Zdzisława Łączkowskiego wywiady przeprowadzone przez pisarza z księdzem Janem Sochoniem i księdzem prałatem Wiesławem Niewęglowskim o randze i miejscu poezji religijnej i kapłańskiej w obecnej rzeczywistości kulturalnej w Polsce. Trzon tomu „Wolność nie zniewolona” tworzą podane w formie felietonowo-eseistycznej portrety literackie kilkudziesięciu poetów-kapłanów. Z wielką sympatią, przyjaźnią i właści-



wym jemu ciepłem prezentowanych autorów pisze Łączkowski zarówno o tych najbardziej znanych księżach-poetach, niejako teraz już klasykach współczesności, jak i najmłodszych. Barwnie i trafnie obrazuje ich indywidualne poszukiwania, wzajemne przenikanie się w tych wierszach postawy kapłańskiej, obywatelskich z powołaniem artysty wrażliwego na całą otaczającą urodę i zło świata. Nadaje to tej poezji — wyrastającej głównie z głębokiego przeżywania spraw wiary, z metafizycznej zadumy nad życiem — wyjątkowy, niepowtarzalny rys. Ważnym akcentem i swoistym dopełnieniem książki „Wolność nie zniewolona”

jest obszerna antologia zawierająca wiersze wspomnianych autorów. Poczesne miejsce zajmują w niej utwory Karola Wojtyły. Wszystkie zawarte teksty prezentują wysoki poziom i charakteryzują się niekonwencjonalną tematyką.

Oto niezwykle wiersz księdza Janusza Stanisława Pasierba pt.

„stare kobiety w kościele”

młodzi mają tyle na głowie
choćaby włosów
poza tym szkołę miłość i konflikt pokoleń
stare kobiety mają przede wszystkim choroby
i wnuki
a ponadto mają na sercu kościół

stare kobiety lubią być w kościele
są najwerniejszą publicznością Pana Boga
nie od święta ale na co dzień
stare panny i samotne wdowy
przychodzą rano w południe wieczorem

klęczą ślęczą w półmroku cierpliwie
tyle się naczekały w życiu
na życie na koniec którejś wojny na szczęście
na dzieci ze szkoły na męża z pracy albo z knajpy
one wiedzą że miłość to czekanie

one czuwają panny wierne
w niemodnych kapeluszach gubiąc zniszczone torebki
świat widzi w nich staruszki siedzące w kościele
czasem proboszcz ofuknie je w konfesjonale
nawet wikary nie ma dla nich czasu

tylko Jezus który jest wiecznie młodzieńcem
widzi w nich ciągle swoje narzeczone
widzi w nich zawsze te piękne dziewczyny
które w czerwcowe wieczory stroiły w klonowe wieniec
w peonie i jaśminy w girlandy i wstążki
feretrony na Boże Ciało na procesję

Cenne wzbogacenie i uzupełnienie stanowią: wnikliwe posłowie Krzysztofa Kasprzaka ukazujące wszechstronnie najważniejsze osiągnięcia i przemiany tej twórczości oraz noty biograficzne o poetach — kapłanach.

Osobno na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że tą niewątpliwie nowatorską, pionierską książkę Zdzisława Łączkowskiego wydał własnym nakładem w efektownej szacie graficznej Staromiejski Dom Kultury w Warszawie dzięki osobistemu zaangażowaniu jego pracowników na czele z dyrektorem Sebastianem Lenartem i Marią Stępkowską — będącymi zarazem jej redaktorami.

Zbigniew Irzyk

Zdzisław Łączkowski „Wolność nie zniewolona” czyli „Spacerkiem przez sacrum i profanum”. Staromiejski Dom Kultury. Warszawa 1997. Str. 247.

Mieszkam w Pruszkowie. Jestem współwłaścicielem wydawnictwa CHART. Wydajemy gazetę „Kurier Pruszkowski” i inne rzeczy, między innymi mapy. Przygotowując mapę „Linia Otwoc-ka” rozpoznałem dość dokładnie teren od Falenicy do Karczewa. Badałem nie tylko sieć ulic, ale zwracałem także uwagę na architekturę. Odkryłem przy tym ciekawe obiekty, których nie ma w żadnym przewodniku, choć są tego warte, np. w Falenicy budynki bylej stacji kolejki i bylej elektrowni.

Najciekawszy obiekt na całej trasie linii otwockiej znalazłem w Karczewie. Również o nim nie ma mowy w przewodnikach. Zresztą sami mieszkańcy Karczewa byli trochę zdziwieni, gdy im mówiłem, że to najładniejszy budynek w mieście i okolicy. **Chodzi o budynek byłego zajazdu (jak mi objaśniono) przy ul. Żaboklickiego.** Mimo zaniedbania budynek ten błyszczy urodą. Rytm trzech facjat, piękne oryginalne okna, zestawienie czerwonej cegły pilastrów, obramowań okien i drzwi z białą ścianą tworzy kompozycję, która zachwyca swą doskonałością. To jest właśnie niewyszukanie piękno, idealne w swej prostocie. Gdyby odnowić fasadę, to byłaby prawdziwa perełka, nieoceniona, bardzo oryginalna ozdoba miasta. **Takiego budynku nie ma na całym Mazowszu.**

Porównując fotografię zrobioną przed dwu lata z stanem w sierpniu br. z niepokojem dostrzegam oznaki postępującej degradacji obiektu. **Apeluję do mieszkańców i władz Karczewa, aby nie dopuścili do zmarnowania tego niezwykłego budynku!** Wiem, że sprawa nie jest prosta. Jest to budynek prywatny mający kilku właścicieli, oprócz sklepów i zakładów usługowych mieszkają w nim ludzie. Budżet miasta Karczewa nie pozwala na rewaloryzację. Trzeba jednak szukać sposobów pozabudżetowych. Może jakieś ułatwienia dla użytkowników i właścicieli? Może znaleźliby się jacyś sponsorzy? **Na początku chodzi o to, aby powstrzymać proces niszczenia.** Może później znajdą się nowi nabywcy, którzy przeprowadzą gruntowniejszą restaurację budynku.

Taka restauracja byłaby nie tylko sztuką dla sztuki, ale i dobrym interesem, zarówno dla nich, jak i dla całego miasta. Należy tylko spojrzeć na rzecz w szerszym kontekście i perspektywie. **Karczew dysponuje dwoma niezwykle cennymi atutami. Pierwszy to położenie przy atrakcyjnych trasach wycieczkowych — z jednej strony Mazowiecki Park Krajobrazowy, z drugiej zielona linia Wisły. Ruch turystyczny na tych terenach będzie rósł. Wzdłuż Wisły jest miejsce na wspaniałe trasy rowerowe. Drugi atut Karczewa to zachowanie małomiasteczkowego charakteru zabudowy w centrum miasta na planie średniowiecznego układu urbanistycznego. Całość tworzy bardzo atrakcyjną dla turystów scenę tuż pod bokiem stołecznej metropolii. Obydwa czynniki**



dają Karczewowi szansę zostania czymś w rodzaju mazowieckiego Kazimierza Dolnego. Miejsca, dokąd ludzie z wielką przyjemnością będą przyjeżdżać, aby wyrwać się na jakiś czas z wielkich blokowisk dzielnic mieszkaniowych, z najeżonego wieżowcami centrum. Przyjeżdżając po to, by odetchnąć w przestrzeni, gdzie architektura zachowała jeszcze ludzki wymiar.

Aby to się ziściło potrzebny jest jednak pewien wysiłek ze strony ojców miasta. Nie chodzi o jakieś wielkie inwestycje, lecz raczej o przyjęcie kierunku rozwoju, który uwzględni wymienione walory i szanse miasta. W planowaniu przestrzennym byłaby to głównie ochrona i rewaloryzacja obecnego kształtu śródmieścia, czyli przestrzeni wokół Rynku i wzdłuż ulic Warszawskiej, Żaboklickiego i Kościelnej. Byłby to po prostu zakaz wznoszenia w tej przestrzeni wysokich budynków, zakaz odgradzania się od ulicy, nie dopuszczanie do wznoszenia jakiś ekstrawaganckich domów, lecz dostrajanie ich do otoczenia, tak aby śródmieście nie straciło małomiasteczkowego wyrazu.

Będąc w południowej Europie, np. w Grecji czy Hiszpanii, zachwycamy się urodą starych miasteczek. Proszę zwrócić uwagę, że ta uroda nie wynika z jakiejś wspaniałej architektury, lecz właśnie z zachowania starego układu urbanistycznego. Domy są bardzo proste. Wyróżniają się jedynie kościoły i ratusz.

Chcę być dobrze zrozumiany. Nie chodzi mi o zrobienie z miasta skansenu czy muzeum. Za tradycyjnymi fasadami mogą się kryć nowoczesne i komfortowe mieszkania. Chodzi jedynie o to, aby nie psuć tego co jest i stopniową rewaloryzacją starego układu w centrum miasta. W architekturze jest jak w warcabach, jeden ruch wymusza kierunek następnych. Karczew może się upodabniać do dziesiątków innych podstołecznych miejscowości, których charakter wyznaczają szeregi osiedli domków jednorodzinnych, ogro-

dzone wille nowobogackich i pudła supermarketów. Karczew może jednak obronić to, co w nim jest niepowtarzalne.

Proszę mi wybaczyć mój mentorski ton, ale nie jestem pewien, czy mieszkańcy Karczewa zdają sobie sprawę jakim skarbem jest to, co odziedziczyli po dawnych czasach i że wartość tego dziedzictwa gwałtownie rośnie w naszych technicyzowanych czasach masowej unifikacji według amerykańskiego wzorca. Budynek dawnego zajazdu, kapliczka na Kościelnej, stare domy przy Warszawskiej, Żaboklickiego, Kościelnej, Wiślanej, Częstochowskiej, kościół i jego otoczenie, a także zabytki ery przemysłowej, jak zajezdnia dawnej kolejki i inne — wszystko to stanowi bezcenną wartość. Nie mogę się powstrzymać, by nie wymienić pięknego herbu miasta, bez wątpienia jednego z najpiękniejszych w Polsce.

Takie dziedzictwo to jest także, mówiąc wulgarnie, biznes. Centrum Karczewa ma szansę zostać popularnym celem wycieczek, rynek sceną dla przeróżnych imprez. Wszystko to da się przeliczyć na dochody mieszkańców i wpływy do miejskiej kasy. Rozwijać się przecież będzie musiała cała infrastruktura dla obsługi tego ruchu.

Reasumując dla wykorzystania atutów Karczewa nie są konieczne wielkie nakłady inwestycyjne, lecz jedynie taka reorientacja kierunku planowania przestrzennego, która pozwoli na ochronę i stopniową rewaloryzację tego co już jest. **Oprócz tego władze miasta powinny delikatnie stymulować przyciąganie do miasta turystów i różnego rodzaju imprez lokalnych, regionalnych, krajowych.**

Budynek dawnego zajazdu (choć została z niego sama fasada) jest prawdziwą perłą i może stać się dumą i wizytówką miasta. Jego restauracja byłaby pierwszym krokiem ku nowej świetności Karczewa w XXI wieku.

Marian Skwara

Wygrana strażaków

Gdy pomyślimy o sporcie i naszym mieście, to pierwsze skojarzenie jakie nam przyjdzie do głowy — to oczywiście MAZUR Karczew. Inne placówki, które zajmują się krzewieniem kultury fizycznej, to szkoły i funkcjonujące w nich sekcje sportowe. Z wymienieniem następnych obiektów, które miałyby jakiś związek ze sportem byłoby już ciężko. Zapewne nawet nikt przez chwilę nie pomyślał o straży pożarnej w Karczewie. A tu wielka niespodzianka. 8 czerwca 1997 roku podczas III Rejonowych Zawodów Sportowo-Pożarniczych, spośród dziesięciu jednostek, które wzięły udział w zawodach nasi strażacy okazali się najlepsi. W tym roku o miano najlepszej jednostki OSP z rejonu otwockiego walczone na stadionie w Józefowie. Główną nagrodą, którą

przywieziono do Karczewa, oprócz pucharu, była przenośna radiostacja firmy MOTOROLA. O takiej radiostacji karczewscy strażacy marzyli od dawna. Jest ona bardzo przydatna przy pożarach obejmujących dużą powierzchnię (np. pożary lasów). Konsekwencją zdobycia tytułu: **Najlepszej Jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej z rejonu otwockiego** jest udział w zawodach wojewódzkich, które odbędą się w październiku. Nasi strażacy już powoli zaczęli się do tego sprawdzianu przygotowywać, choć wiedzą, że tu nie pójdzie tak łatwo jak w Józefowie. Są jednak pełni optymizmu i zapewniają, że będą walczyć do końca. TRZYMAMY ZA NICH KCIUKI.

tekst i foto: PIOTR TABENCKI



Karczewscy strażacy okazali się najlepsi w rejonie otwockim

SALON SPRZEDAŻY NAGROBKÓW

GRANIT
• GRANITOWE • LASTRYKOWE •

Otwock, ul. Bema 3 tel. 788-25-23

(NA TYŁACH CMENTARZA)

Krzysztof Moch

Ceny konkurencyjne • zapraszamy: 8—17

sprzedaż ratalna

PROFESJONALNE STUDIO FOTO

J&D

Wykonuje

- zdjęcia do dokumentów w 5 min.
- zdjęcia amatorskie na mini-labie — papier Fuji
- zdjęcia na pomniki
- zdjęcia metodą tradycyjną w 24 godz. do paszportów
- zdjęcia okazjonalne w zakładzie (śluby, chrzty, komunie, portrety dzieci).

Zakład posiada nowocześnie wyposażone studio fotograficzne. Prowadzimy sprzedaż filmów, aparatów, lamp błyskowych, baterii, albumów fotograficznych, ramek na zdjęcia, kaset video.

Ogłoszenie niniejsze jest kuponem rabatowym dającym Czytelnikom „Głosu Karczewa” 10% zniżki na wykonanie zdjęć.

05-480 Karczew
ul. Mickiewicza 7, tel. 779-65-61
Zapraszamy w godz. 9.00—18.00



**Drzwi przesuwne do szaf wnękowych
i zabudowa wnętrza na dowolny wymiar**

ESTETYCZNE
KAŻDY WYMIAR
FUNKCJONALNE
TANIE

Autoryzowany przedstawiciel

KOMANDOR

Otwock, ul. Poniatowskiego 1A
tel. 779-75-51
Dyżury pon.-pt. 9.00—17.00
sobota 9.00—13.00



Przed uroczystą mszą wystąpili „Gębule”



Ksiądz prałat Sylwester Sienkiewicz w towarzystwie „ojców miasta” wyszedł na powitanie bpa Kazimierza Romaniuka



Gospodarze dożynek — Małgorzata Tolak z Ostrowca i Józef Raszka z Otwocka Wielkiego

Po raz pierwszy w historii Karczewa, zostały zorganizowane w tym mieście dożynki diecezjalne. Uroczystą Mszę św., w której wzięły udział delegacje z ponad trzydziestu parafii, odprawił ks. bp Kazimierz Romaniuk ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej.



Diecezjalny koniec żniw

Uroczystość dożynkowa rozpoczęła się praktycznie już o godzinie czternastej trzydziści, o tej bowiem porze, na stopniach ołtarza polowego ustawionego przy kościele parafialnym św. Wita, wystąpił karczewski dziecięcy zespół „Gębule”.

Gdy śpiewały karczewskie dzieci, przybływały kolejne delegacje poszczególnych wsi lub parafii. Ogółem w karczewskim święcie dożynkowym było ich ponad trzydzieści. Warto podkreślić, że dożynki zostały zorganizowane wspólnie. Wszystkie służby działały bez zarzutu, za co, jak podkreślił na zakończenie uroczystości ks. prałat Sylwester Sienkiewicz, szczególne słowa uznania należą się ks. Radostawowi oraz osobom, które mu pomagały.

Przybyłego na uroczystość ks. bp Kazimierza Romaniuka powitał burmistrz Karczewa Mirosław Pszonka. W swoim przemówieniu podkreślił, że dożynki, to święto rolników, święto zbiorów, to symbol dobrze wykonanej pracy. Burmistrz Karcze-

wa nie zapomniał o rolnikach z terenów dotkniętych klęską powodzi. — Niestety, nie wszyscy rolnicy w Polsce mogą cieszyć się zbiorami — powiedział — tragedia, która dotknęła rolników południowo-zachodniej Polski wstrząsnęła nami wszystkimi. Będąc w gminie Wińsko, w województwie wielkopolskim, mieliśmy możliwość przekonać się naocznie, jakiego spustoszenia może dokonać natura. Całkowicie zniszczone zasiewy, domostwa oraz dobytek. Rolnicy nasi, a także pozostała część społeczeństwa gminy, pospieszyła na pomoc rodakom z południa i zachodu kraju.

Burmistrz Mirosław Pszonka poinformował, że gminie Wińsko nie tylko zostały przekazane pieniądze, ale także pasza dla zwierząt oraz pompy do odwadniania zalanych terenów. Obecnie zaś przygotowana jest wysyłka siarczanu magnezu, nawozu niezbędnego do rekultywacji gleby.

Ważnym momentem było kazanie ks. bp Kazimierza Romaniuka. W swoim wystą-

pieniu ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej także nawiązał do tragedii jaka dotknęła południowo-zachodnie tereny Polski. Przypomnił jednak, że „wedle pouczeń św. Pawła człowiek powinien pracować także po to, żeby miał z czego wspierać ubogich i potrzebujących”.

Ks. biskup odniósł się do kondycji polskiego rolnictwa.

— O pracy polskich rolników mówi się coraz częściej i to nie tylko w Polsce, lecz także, a może głównie, poza jej granicami. Mamy wejść wkrótce do gospodarczej Wspólnoty Europejskiej i właśnie rolnictwo polskie ciągle jeszcze stanowi jakby największą przeszkodę.

Ksiądz biskup podkreślił, że rolnictwo polskie znacznie pozostaje w tyle za możliwościami rolników z Europy Zachodniej i że wiele trzeba będzie pracy, by stan ten zmienić.

Dożynki, ich tradycja, wiąże się z bochnem chleba wypieczonego z nowo zebranego ziarna oraz wieńcami dożynkowymi. W darze ołtarza składane były jednak nie tylko chleby, ale i inne owoce rolniczego wysiłku. Wspominał był „wóz” pełen owoców jaki w darze złożyli rolnicy z Janowa. Szczególnie zachwyciły jednak dożynkowe wieńce. Różnorodność formy była zadzi-

wiająca. Każdy widząc te dzieła zbudowane przeważnie z kłosów zbóż musiał pomyśleć o tym, ileż to pracy potrzeba, by powstał tak wspólny wieniec jak ten w kształcie orła, rolnika podczas żniw czy koguta.

Pod koniec uroczystości dożynkowej w Karczewie okazało się, że nie tylko okazję do świętowania mają rolnicy, również ks. bp Kazimierz Romaniuk tego dnia miał swoje święto. Z okazji urodzin życzenia złożył mu, w imieniu wszystkich mieszkańców miasta i gminy Karczew, przewodniczący rady miasta Mirosław Dąbrowski, a orkiestra strażacka zagrała tradycyjne „Sto lat”.

Dożynki w Karczewie przeszły już do historii, ale za rok, zgodnie z zapowiedzią ks. bp Kazimierza Romaniuka, rolnicy znów się spotkają. Na razie jeszcze nie wiadomo, która parafia będzie organizatorem dożynek, ale zapewne będzie to również podniosła uroczystość, a dożynkowe wieńce zachwycić będą kunsztem wykonania. W tym roku w organizowaniu dożynek miały uczestniczyć władze wojewódzkie, ponieważ jednak wszystkie siły i środki zostały przekazane na pomoc powodziarom, wojewoda ze współorganizowania dożynek się wycofał. Niestety — nikt z wojewódzkich władz się nie pojawił mimo iż, jak to podkreślił ks. bp Kazimierz Romaniuk, władze wojewódzkie zostały na dożynki diecezjalne zaproszone. Zabrakło też wielu zaproszonych wójtów, burmistrzów i prezydentów. Jedynie Tomasz Ałtowski wójt Celestynowa i Jerzy Boksnaider burmistrz Ząbek nie odrzucili zaproszenia. Jak dowiedziałem się z nieoficjalnego źródła, niektórzy wójtowie, burmistrzowie i prezydenci nie przyjęli zaproszenia, gdyż zostało ono przesłane faxem, a nie przez specjalnego posłańca. Cóż, zabrakło zaproszonych gości z innych gmin, zabrakło także zaproszonego wojewody i jego zastępców. Nie można jednak mieć im tego za złe, wzięli po prostu przykład z mieszkańców Karczewa i karczewskich wsi. Przecież gdyby nie delegacje z terenu całej diecezji, ksiądz biskup odprawiłby Mszę św. jedynie dla niewielkiej grupki wiernych.

Krzysztof Kasprzak

Fot. autor i Dariusz Broniszewski



Potężny kogut ze słomy i kłosów prezentował się chyba najokazalej



Biskup Kazimierz Romaniuk, księża prałaci: Włodzisław Jabłoński z otwockich Kresów i proboszcz karczewski długo przyjmowali delegację wiernych z całej diecezji



Miła niespodzianka dla bpa Romaniuka był prezent z okazji urodzin — płaskorzeźba przedstawiająca „ostatnią wieczerzę”. Wyrzeźbił go — Mirosław Dąbrowski, przewodniczący Rady Miasta i burmistrz Mirosław Pszonka



„Mistrzynie” upieczonego rolnika — dzieło artystów z gminy Siennica

„NOWY” „MAZUR”

NOWY MAZUR = nowy skład, nowy zarząd, nowi kibice, nowe trybuny, nowe kontuzje, nowe wyzwania...

20 czerwca 1997 roku na zebraniu Zarządu Klubu LKS MAZUR KARCZEW podjęto decyzje, które pociągnęły za sobą szereg zmian. Na tym zebraniu między innymi zapadła decyzja o nie przedłużaniu umowy o pra-

NOWY ZARZĄD

Drugi wariant, na który się zdecydowano, to taki, że dotychczasowy zarząd będzie dalej działał do końca kadencji, a pełnienie obowiązków prezesa klubu powierza się panu **JERZEMU ŻELAZKO**. Pozosta-



cę z trenerem Antonim GIEDRYSEM. Zarząd klubu uznał, że wyniki jakie osiągnęła drużyna pod jego kierunkiem były niewystarczające na pewne utrzymanie się w III lidze. Konsekwencją tej decyzji to — dwie rezygnacje, które wpłynęły do zarządu klubu. Z funkcji prezesa klubu zrezygnował pan **JERZY SYCHOWIEC**, a z funkcji wiceprezesa pan **MIROŚLAW PSZONKA**. Obydwaj panowie swoją decyzję umotywowali tym, że bez trenera Giedrysa nie widzą szansy, aby drużyna utrzymała się w III lidze.

W tej sytuacji osoby, które pozostały w zarządzie MAZURA miały do wyboru dwa warianty:

Pierwszy to rozwiązanie zarządu klubu i powołanie na jego miejsce komisarsa sądowego, który by zarządzał klubem do czasu walnego zgromadzenia. (Należy pamiętać, podkreśla pan Jerzy ŻELAZKO, że „decydując się na ten wariant, zostałby stracony okres przygotowawczy. Bo kto by zorganizował obozy, zajął się szukaniem trenera, nowych zawodników”)

li członkowie zarządu to panowie: **Adam TRZASKOWSKI**, **Bogdan OLSZEWSKI**, **Edward KAMIŃSKI**, **Ireneusz LEŚNIEWSKI**, **Andrzej CHLEBOWSKI** oraz **Tadeusz SIELSKI** i **Janusz BRZEZIŃSKI** (ostatnie dwie osoby z wymienionych powróciły do zarządu po odejściu

pana Giedrysa). Już w tym składzie, zarząd klubu na stanowisko trenera pierwszej drużyny powołał pana **ADAMA OLSZEWSKIEGO**, absolwenta Akademii Wychowania Fizycznego, trenera pierwszej klasy. Osoba nowego trenera jest dobrze znana karczewskim kibicom. W zeszłym roku pan Olszewski grał w barwach MAZURA na pozycji stopera. Był również kapitanem drużyny do momentu kontuzji, która przerwała jego karierę piłkarską.

Asystentem trenera został pan **MAREK MAKULSKI**. Trenerem drugiej drużyny (liga okręgowa) został pan **SZYMON TRZASKOWSKI**; trenerem ligi juniorów — pan **Ireneusz LEŚNIEWSKI**; trenerem ligi trampkarzy, trenerem żaków oraz trenerem koordynatorem piłki młodzieżowej został pan **Marian OLSZEWSKI**.

NOWY SKŁAD

Po sezonie z drużyny odeszli następujący zawodnicy: **R. Nowicki** i **K. Trzoch** przeszli do Dolcanu Ząbki, a **T. Cyerman** wrócił do OKS-u Otwock.

Natomiast dołączyli do MAZURA: **Krzysztof IWANICKI**, **Paweł TRZASKOWSKI** (Białą), **Marek WOJCIECHOWSKI** i **Andrzej HYJEK**.

NOWE WYZWANIA

Obecny sezon jest sezonem reform w III lidze (czyli reorganizacji tej ligi) „Czeka nas bardzo ciężkie zadanie — aby mieć pewność utrzymania się w III lidze trzeba zająć co najmniej 5 (6) miejsce w tabeli” — mówi prezes ŻELAZKO. Są to duże wyzwania jak na nasze możliwości, tu w Karczewie. No ale z pomocą władz miasta i sponsorów być może nam się uda, a byłoby to „mistrzostwo świata” — dodaje prezes.

Po ostatnim spotkaniu z przedstawicielami Komisji Kultury i Sportu zostały znalezione fundusze na dokończenie remontu bocznego boiska. Ma ono być gotowe do końca września br. (!!!).

NOWE KONTUZJE

Poza nowymi trybunami, nowym składem są też nowe kontuzje. Do grupy kontuzjowanych zawodników poza **Jackiem**





PONTKIEM dołączył (20.07. br. podczas meczu z DOLCANEM Ząbki) **Mariusz OKOŃSKI „OKO-LIS”**. Jak zwykle i tym razem „OKO” walczył o każdą piłkę. Podczas ataku na bramkę Dolcanu zerwaniu uległy więzadła w jego kolanie. Wszyscy kibice mają nadzieję, że po wyleczeniu kontuzji i okresie rehabilitacji Mariusz wróci na boisko.

TEKST I FOTO: PIOTR TABENCKI

Podpisy pod zdjęciem

1. Pięknie prezentują się trybuny Mazura po wymianie siedzeń.
2. Nowi kibice — przyszli zawodnicy?
3. Mazur w nowym składzie, podobno nie jest on ostateczny, na boisku widzieliśmy trenujących dwóch czarnych. Czyżby zawodnicy murzyńscy mieli zasilić skład?

SKOK W BOK

SALON ODRZUCONYCH

Czytelnicy „Gazety Otwockiej” z całą pewnością zauważą, iż we wrześniowym numerze, w części poświęconej kandydatom do Sejmu RP brakuje wizerunku Mirosława Pszonki — jednego z najpoważniejszych konkurentów w rejonie otwockim, być może przyszłego posła. Założmy, że jest to dzieło przypadku, ale w takie przypadki nie chce się wierzyć.

Otóż już w lipcu usilowałem dowiedzieć się w redakcji „Gazety” jakie będą reguły gry wobec kandydatów. Pod nieobecność sekretarza redakcji (naczelnego w „Gazecie” nie ma, co jest dość dziwne, moje doświadczenia sugerują, iż rolę tę wziął na siebie prezydent miasta) powiedziano mi, że dla każdego kandydata, który się zgłosi, pismo przynajmniej 10x10 cm gratis na stronie czarno-białej. Spytałem czy jest możliwość wykupienia miejsca na stronie kolorowej, gdyż doskonale wiem, że czarno-białe zdjęcia wychodzą w tej gazecie bardzo źle — to wina techniki druku. Padła odpowiedź negatywna, kolor miał nie wchodzić w rachubę.

Chcąc się zastanowić co robić w tej sytuacji, spytałem do kiedy mam czas na podjęcie decyzji, usłyszałem, że numer zamyka się na 14 dni przed jego ukazaniem się. Jeśli więc wrześniowa „Gazeta” ma ukazać się z datą 10, to materiały przyjmowane są do 27 sierpnia.

26 sierpnia z gotowym tekstem i zdjęciami czarno-białymi byłem gotów udać się do redakcji, ale przedtem zadzwoniłem i okazało się, że: „na wniosek partii politycznych mających siedzibę w Otwocku, które sprzeciwiły się czarno-białemu wizerunkowi swych kandydatów, będzie wydana wkładka kolorowa, ale zamknęto ją znacznie wcześniej i jest ona już w druku”. **Mirosławowi Pszonce zaoferowano czarno-białą powierzchnię na stronie wkładki ogłoszeniowej. Ze względów oczywistych za ten samarytański gest podziękowałem.** Może niepotrzebnie, ale jako szef zespołu taką podjąłem decyzję i ponoszę za nią odpowiedzialność.

Nie mogę jednak pojąć dlaczego redakcja, z którą — jak sądzę — łączyły s„?” mnie przyjazne stosunki, która zna mój domowy telefon, nie powiadomiła mnie o zmianie sposobu prezentacji

kandydatów na posłów. Może to przeoczenie, a może nie? To już nieważne. Biorę to przeoczenie na siebie, zawałam, powinienem ślepczyć pod drzwiami redakcji i czatować na pstrego konia, którym łaska pańska jedzie. Ale to wbrew mojej naturze.

Ja woląłem opóźnić zamknięcie „Głosu Karczewa” o dwa dni, aby mogli zaprezentować się w nim panowie Krzysztof Oksiuta z AW, „S” i Józef Broniszewski z ROP, którzy mieli kłopoty z dostarczeniem materiałów w terminie. Bo to nie sztuka zamknąć przed kimś tamy pisma. Kiedy dwa miesiące temu „Gazeta Otwocka” odrzuciła mój felieton poczułem się jak Claude Monet, którego nie wpuszczono do galerii z obrazami „mistrzów”, o których mało kto dziś pamięta. Los może sprawić, że rolę „mistrzów” salonowych odegrają kandydaci zerkający na Wyborców z gazetowej wkładki, a ten nieobecny zasiądzie w sejmowej łozie. Bo życie lubi płać figla. Szczególnie ludziom pozbawionym poczucia humoru.

Rodzi się pytanie: kto nie ma poczucia humoru? Ja odpowiedź znam, ale czy znają ją Czytelnicy? Przekonam się, gdy przyjdą listy — na które liczę. Gdy o humorze mowa, to chyba nie trzeba nikogo przekonywać, iż dowcip jest bardzo pomocny przy próbie skupienia na sobie uwagi np. mówcy. Amerykanie już w latach sześćdziesiątych wydali „Praktyczny podręcznik mówcy”, który zawierał m.in. przykłady dowcipnych zagagań. Niektóre zacytuję (w tłumaczeniu Ignacego Druskiego), może się przydadzą kandydatom.

Gdy ktoś nas chwali przed naszym wystąpieniem: Słowa pochwały, które tu padły pod moim adresem, zobowiązują mnie do natychmiastowego zejścia z tego świata. Nie wyobrażam sobie bowiem, aby kiedykolwiek udało mi się zasłużyć na równie piękny nekrolog...

Kiedy nas ogólnikowo przedstawiają: Ponieważ zostałem przedstawiony państwu w sposób niezwykle lakoniczny, czuję się trochę jak ów kandydat do intratnej posady, o którym jego gmina wydała opinię składającą się z dwóch punktów: 1. Nigdy nie siedział w więzieniu. 2. Nie wiadomo dlaczego.

Jeśli nie mamy napisanego przemówienia:

Nie miałem czasu, by przygotować wystąpienie i prawdę mówiąc nie lubię przemówień odczytywanych z kartki od tego dnia, gdy po takim wystąpieniu spytałem jednego ze słuchaczy, co o nim sądzi. Odpowiedział, że ma tylko trzy zastrzeżenia: „Po pierwsze źle, że pan czytał, po drugie — czytał pan źle, po trzecie — w ogóle nie warto było tego czytać.”

Druga propozycja na ten sam temat brzmi następująco: Jeśli ktoś mnie spyta dlaczego nie zapisałem sobie tego, co chcę państwu powiedzieć, odpowiem jak ów rekrut, którego zapytano dlaczego nie chce, by go wcielono do kawalerii: „Panowie, jeśli zaczną do mnie strzelać, to czy ja będę miał głowę do konia?”

Gdy sala nie słucha: Gdy spojrzałem na państwa, przypomniał mi się pewien mówca, który zauważywszy, iż nikt go nie słucha, przerywa przemówienie i zwraca się do zebranych z gniewnym wyrzutem: „Czy moglibyście państwo uciśnić się, nie słyszę nawet własnego głosu”. Na to z sali pada odpowiedź: „Nieszkodzi, nic pan nie traci”.

O przedmówcach lub kontrkandydatach: Publiczne wystąpienia moich konkurentów przypominają mi listy miłosne pewnego amanta, który pisał: „Kochana, ażeby być z tobą gotów jestem wspiąć się na niedostępne skały, przepłynąć oceany, pokonać bezdroża... Przyjdę do ciebie, najdroższa, w niedzielę, jeżeli, oczywiście, nie będzie padało.” Tak ogólnikowy entuzjazm ma się do konkretnych szczegółów.

Broniąc się przed zarzutami: Pan mówi, że ja zmieniam poglądy, chociaż tego nie czynię i to mi przypomina pewną damę, która siedzi smutna. Przychodzi koleżanka i pyta o powód smutku: „To wszystko przez Andrzeja. Przed miesiącem kochałam go, a teraz nie mogę na niego patrzeć. Ci mężczyźni tak szybko się zmieniają.”

Pozwól państwu, że ten przedwyborczy felieton zakończę francuskim przysłowiem, które warto przywołać do pamięci słuchając wypowiedzi kandydatów lub czytając ich ulotki reklamowe: „Łatwo jest kłamać temu, kto przybywa z daleka”.

Zbigniew D. Skoczek

Któż się nie lubi bawić?! Nic tak nie pomaga w odreagowaniu po ciężkiej pracy czy nauce jak dobra zabawa. Nie mam tu na myśli berka, podchodów ani układania LEGO w przypadku dzieci, lub też ostrej imprezy u młodzieży i dorosłych. Pod określeniem „zabawa” rozumiem każdy możliwy sposób spędzania wolnego czasu, dający nam przyjemność, relaks i satysfakcję. Niektórzy ograniczają się do błogiego leniuchowania, inni próbują wymyślać coś innego, spędzać czas w sposób bardziej szalony, ciekawiej: poświęcają się różnym hobby, wędkują, podróżują, uprawiają sporty. Możliwości jest bardzo wiele.

Nie tak dawno miałem okazję zapoznać się z ciekawą grą, zabawą taktyczną, niezwykle popularną na zachodzie, lecz w Polsce mało znaną a w każdym razie nierozpowszechnioną. Jej angielska nazwa (o ile wiem polskiej jeszcze nie wymyślono) brzmi PAINTBALL zabawa polega na symulowanej wojnie, której celem jest zdobycie flagi przeciwnika i wyeliminowanie jak największej ilości „wrogów” przy pomocy karabinków ze sprężonym gazem, naładowanych kulkami zawierającymi kolorową farbę — stąd nazwa gry. Mimo, że nigdy wcześniej nie zetknąłem się z paintballem, wiele o nim słyszałem i pamiętając o tym jak lubiłem w dzieciństwie bawić się w wojnę i Indian, zawsze chciałem wypróbować tę zabawę. Gdy tylko trafiła się okazja i to za darmo (rozrywka ta nie należy do najtańszych), nie wahatem się ani chwili. Ubrano nas w specjalne, jednoczęściowe kombinezony moro, plastikowe ochraniacze na głowę i twarz, przypominające nieco maski hokeistów oraz wyposażono w opisane wyżej karabinki; dodatkowo każdy z zawodników dostał magazynek zawierający 100 naboju. „Wojna” rozgrywała się w lesie, na specjalnie wytyczonym terenie o powierzchni około 1000 m² i składała się z trzech 12-minutowych bitew. Nad całością czuwali dwaj sędziowie. Po krótkim omówieniu strategii ruszyliśmy do walki, zostawiając kilku ludzi przy fladze. Zabawa była naprawdę ekscytująca, bieg na oślep przez krzaki, świst kul o gałęzie — nieraz dalej, nieraz tuż koło mojej głowy, skoki, okrzyki wojenne i wciąż towarzyszący mi własny oddech, zwielokrotniony przez zakrywającą usta maskę. Pomimo świadomości, że to tylko zabawa przez cały czas czuje się strach i to nie tylko przed trafieniem, które zostawia piekącego siniaka, ale strach przed zabiciem, wyeliminowaniem, a tym samym unicestwieniem. Równocześnie ogarnia nas ogromna potrzeba — gdzie tam potrzeba — ŻĄDZA wykończenia jak największej ilości przeciwników. Nieważne czy po drugiej stronie jest brat, ojciec czy kumpel, to jest wróg i trzeba go zabić. Wtedy jest szansa, że sam przeżyję. Ja, stary pacyfista, przez lata zafascynowany hippisami i gotowy oddać kilka lat życia, by móc cofnąć



ZABAWA W ZABIJANIE

się w czasie i znaleźć na legendarnym festiwalu w Woodstock, strzelałem jak opętany do wszystkiego, co się rusza i sprawiło mi to olbrzymią radość. Nie miałem pojęcia, że może to być tak przyjemne. Zapewniam, że nie byłem w tych odczuciach odosobniony, dzieciaki czuły się jak zawodowi żołnierze, nie znający dla nikogo litości, dorośli zachowywali się jak dzieci, strzelając gdzie popadnie i tarzając się w trawie.

Reasumując, była to wspaniała zabawa, niegroźna i pozwalająca się maksymalnie wyszaleć i wyżyć, ale... No właśnie, zawsze pojawia się jakieś ALE! Czy rzeczywiście jest to rozrywka zupełnie bezpieczna i nie obciążona żadnymi konsekwencjami, czy nie kryją się za nią jakieś skutki negatywne? Zwolennicy paintballu mogą powiedzieć — oczywiście, że to niegroźne, zabawa jak każda inna, dzieciaki nabiegają się po lesie, wystrzelają parę magazynków, a potem są spokojne. Być może, i oby tak było, mają rację, ale czy rzeczywiście mamy 100-procentową pewność, że taka zabawa nie wyzwala agresji?! Dotyczy to przede wszystkim młodych ludzi, którzy tak łatwo ulegają wszelkim wpływom, zwłaszcza negatywnym. Nie obejmuje to oczywiście wszystkich, jestem pewien, że ogromna większość, będzie traktowała paintball jako zwariowaną zabawę, lecz może znaleźć się kilku milusińskich, którzy, za kilka lat albo nawet teraz, wyjdą z pukawkami na ulicę, żeby zobaczyć jak to jest naprawdę. W dobie wciąż wzrastającej przestępczości wśród nieletnich, moje rozważania nie powinny nikogo dziwić. Dajmy na to, że pewien ma-

ły Jasio paintballista, tak bardzo rozsmakuje się w strzelaniu do „ruchomych celów”, że odczuje potrzebę jakiegoś urozmaicenia. Umówi się z innym Jasiem, zajmą wygodną pozycję na balkonie, albo jeszcze lepiej, na dachu i rozpoczną polowanie. Na początek mogą to być gołębie, koty czy pies sąsiada. Najprawdopodobniej trafienie większej krzywdy ofiarze nie zrobi, a ileż będzie radości, satysfakcji, zwłaszcza, jeżeli Jasiowie będą to robili na zasadzie — kto lepszy?! Potem zobaczą kolegę, którego nie lubią, bo się jąka albo na co dzień góruje nad nimi wiekiem i siłą, może to być koleżanka, która nie dała się ściągnąć na ostatniej klasówce. Teraz mają okazję im pokazać, kto tu rządzi, niczym w zasadzie nie ryzykując. Karabin używany w paintballu nie jest groźny, jednak jeżeli przeciwnik nie ma odpowiednich zabezpieczeń, staje się bronią mogącą zrobić krzywdę, np. przy trafieniu we wrażliwą część ciała, jaką jest oko, ucho, krtań, że o genitaliach nie wspomnę. Zaczyna się od takiego właśnie karabinku, potem przychodzi czas na wiatrówkę... resztę można sobie dopowiedzieć. Może też być wersja skrócona przedstawionej wyżej historii. Pewien Jasio, mając gdzieś stopniową ewolucję, od razu wpakuje komuś w brzuch parę kulek, obojętnie czy będzie to nie lubiany kolega czy przechodzień, który mógł mieć przy sobie stówkę, brakującą Jasiowi do flaszki.

To wszystko są rozważania czysto akademickie, zwłaszcza że paintball, jak wspominałem wcześniej, nie jest jeszcze w Polsce rozpowszechniony, ale pojawia się coraz częściej. Biorąc jednak pod uwagę wydarzenia z ostatnich kilku miesięcy, mam na myśli morderstwa dokonywane przez nieletnich, warto przyrzec się tej sprawie. Proszę sobie przypomnieć dyskusję, dotyczącą wpływu filmów akcji, obfitujących w sceny przemocy, na zachowanie młodych ludzi. Mimo że trudno porównać oba te zjawiska, przede wszystkim ze względu na ich zasięg i oddziaływanie, znajduję w nich wiele podobieństw. Mówi się, że przysławia są mądrością narodu, a jedno z nich poucza nas, żeby: „Na zimne dmuchać”. Pamiętajmy o tym, zanim kupimy dziecku karabin paintballowy. Chociaż nabojami są kolorowe plastikowe kulki wypełnione czerwoną wodną farbą — imitującą krew, a jakże — które w zetknięciu z ciałem pękają, to jednak ich uderzenie, zwłaszcza z kilku metrów, jest dość silne. Siniaki po trafieniach nosiłem kilka dni. Ponadto taki karabinek ma nośność ponad 50 metrów i chyba jest bronią pneumatyczną, której rozpowszechnianie powinno być kontrolowane przez państwo. Nie wyobrażam sobie, aby za rok, dwa sprzęt do zabawy w zabijanie otrzymywały małaolatki w prezencie np. z okazji pierwszej komunii — jak dziś dostają „górale”.

Przemysław Dominik Skoczek

Muzyka w szkole

Jakie miejsce zajmuje muzyka w naszym codziennym życiu? To pytanie zadalem najpierw sobie. I choć miałem i mam zainteresowanie muzyczne, to jednak doszedłem do wniosku, że obecnie w moim przypadku zbyt mało czasu temu zagadnieniu poświęcam.

Przynajmniej w ostatnich latach. W okresie młodszych lat znacznie więcej czasu mogłem jej przeznaczyć. Najpierw kilka lat w ognisku muzycznym, które ukończyłem, potem w zespole muzycznym.

Gra na zabawach, dożynkach, weselach, próby zespołu przynajmniej raz w tygodniu. Do tego dochodziła jeszcze obecność na koncertach znanych zespołów muzycznych krajowych i zagranicznych. Hala Kongresowa, Hala Gwardii, czasami Torwar czy inne miejsca koncertowe.

Słuchanie muzyki w radiu (wtedy tylko) znanych zespołów o światowej sławie. Był to często żywy i bezpośredni kontakt z muzyką. Dziś ten kontakt jest przypadkowy. Zostało, co prawda, radio, czasami telewizja. To prawda, czasy się zmieniły. Są inne codzienne problemy i zainteresowania. Uważam jednak, że czas na muzykę powinien się znaleźć, mimo różnych zajęć i kłopotów. Bo przecież wiadomo, że dobra muzyka klasyczna czy rozrywkowa uspakaja, przynosi odprężenie.

W zależności od zainteresowań. Ale te zainteresowania trzeba kształtować od najmłodszych lat. W domu rodzinnym, przedszkolu, szkole, a potem w życiu. Ale każdy indywidualnie w/g potrzeb i uzdolnień.

Według mnie, szkoła podstawowa czy średnia powinna szczególnie dbać o to, aby przywiązanie do muzyki zaszcześcić dzieciom i młodzieży. W praktyce szkoły średnie ogólne i techniczne nie zajmują się wychowaniem. Pozostaje jedynie

szkoła podstawowa, która przezacza niestety na muzykę tylko jedną godz. tygodniowo. Jest to niezbędne minimum w stosunku do potrzeb i programu podanego w zeszytach muzycznych np. dla klasy IV-VIII. Podano tam, że „celem podstawowym jest przygotowanie ucznia do świadomego korzystania z dorobku rodzimej i światowej kultury muzycznej oraz aktywnego uczestnictwa w życiu muzycznym kraju”... i dalej „...zwrócono szczególną uwagę na kształcenie takich umiejętności jak: rozwijanie pozytywnych motywacji do słuchania muzyki, rozwijanie zainteresowań muzycznych, kształtowanie świadomego pojmowania muzyki, wykorzystanie wartości estetycznych i artystycznych muzyki dla indywidualnego rozwoju człowieka, pogłębienie jego życia uczuciowego, rozwijanie zainteresowania muzyką różnych epok, wyposażenie uczniów w podstawową wiedzę o muzyce jako jednej z istotnych form działalności człowieka”...

Bogaty jest program muzyczny w szkole, ale czy osiągalny przy 1 godz. tygodniowo. W tym szerokim programie (wg mnie) o znanych postaciach i formach życia muzycznego podano zagadnienia dotyczące muzyki poważnej — klasycznej. Brak jest natomiast muzyki lekkiej — rozrywkowej.

Stanowi ona przecież olbrzymi dział w historii muzyki, mający szerokie rzesze kompozytorów, wykonawców i słuchaczy. Czyżby to było zastrzeżone tylko dla specjalistycznych szkół muzycznych? Zeszyty muzyczne zawierają dla ułatwienia uczniom — kratki z pięcioliniami, gdzie można zapisywać nuty w różnych tonacjach i wartościach. Jest to dobrze pomyślane. Trzeba jednak przyznać, że niektóre pytania skierowane do uczniów są trudne i wymagają już odpowiedniego przygotowania muzycznego. Oto przykłady: „napiszcie ja-

ki charakter mają poszczególne części arii”... „co oznaczają ostatnie dwa akordy pieśni”... „przedstawcie własnymi słowami treść poematu”... „jakimi środkami kompozytor uzyskuje silne kontrasty w utworze”...

Jest prawdą, że czasy się zmieniły. Bezpowrotnie minęły te, kiedy jedynym instrumentem na lekcji muzyki były np. skrzypce.

Nauczyciel grał jakąś popularną piosenkę i cała klasa tego się uczyła. Pani Otylia Skoczek, z którą rozmawiałem na temat wychowania muzycznego w szkole, prowadząca nauczanie w kl. IV-VIII powiedziała m.in.: „Teraz w szkole jest specjalna sala do nauki muzyki... Wyposażona w duży zestaw instrumentów muzycznych jak pianino, organy elektryczne, flety, instrumenty perkusyjne i inne... Młodzież interesująca się bardziej muzyką może dodatkowo uczestniczyć w szkolnych kółkach muzycznych, może uczyć się dalej indywidualnie w ogniskach muzycznych organizowanych przez Towarzystwa Muzyczne, Domy Kultury...”

Trzeba przyznać, że tak jak nauczyciel innych przedmiotów ma trudną i odpowiedzialną pracę. Uczy pięć podwójnych klas, łącznie ok. 250 uczniów. „Jest to dziwne, ale np. zainteresowanie muzyką jest większe w młodszych klasach niż w starszych...” zwierza się np. O. Skoczek.

Na pytanie jak ocenia dzieci i młodzież pod względem zainteresowań i uzdolnień muzycznych odpowiada, że są raczej małe.

No właśnie, czyżby te programy nie trafiały do uczniów? Być może trzeba by je zmienić i wzbudzić większe zainteresowanie... ale przy 1 godz. tygodniowo to za mało... Jest to już sprawa pozaszkolna, sprawa Resortu Edukacji i Kuratorium.

H.NIEDZIULKA



Apel do młodych Karczewian!

Chcesz o czymś porozmawiać? Nie chcesz? Wolisz posiedzieć i postuchać? Masz ochotę poznać osobiście parę ciekawych osób z różnych dziedzin? Chcesz poszerzyć swą wiedzę o Karczewie i nie tylko o Karczewie? Chcesz po prostu wyjść z domu? Bardzo dobrze! Możesz odwiedzić Młodzieżowy Klub Dyskusyjny prowadzony przez Sylwka Ruszkiewicza i Grzegorza Oliwę.

Wprawdzie w „Głosie Karczewa” ukazują się sprawozdania Sylwka z tych spotkań, ale są one — z natury rzeczy — lakoniczne, to nie to samo, co żywy udział w DKM. Ja chcę wszystkich zachęcić do przychodzenia w piątkowe wieczory właśnie do klubu, aby chociaż jeden dzień w tygodniu spędzić inaczej!

Anna Olszewska
rys. autorki

WAŻNY DROBIAZG

Wydaje się, że posiadanie wielu znajomych ma wyłącznie dobre strony. Przekonanie to zmienia się w chwili, kiedy okazuje się, że wraz z zacieśnieniem więzi towarzyskich czy też emocjonalnych, przybywa nam w kalendarzyku rubryczek: „imieniny Jadzi”, „urodziny Karola”, „powrót Krysi z Australii”, „pierwszy raz całowaliśmy się w deszczu”. Oprócz tego są tam już pozycje stałe, których nie da się ominąć: „Dzień Matki”, „Boże Narodzenie” i zależnie od tego jaki fach mają nasi znajomi, np. „Barbórka”.

Świętowanie jest bardzo miłe, tak samo miłe jest okazywanie komuś, że pamiętaliśmy, sprawianie mu przyjemności tym, że „zadaliśmy sobie trud”, i zrobienie niespodzianki wręczeniem stosownego... DROBIAZGU.

Sęk w tym, że tego drobiazgu nie da się znaleźć na ulicy, ale należy go nabyć tradycyjną metodą wymiany towarowo-pieniężnej lub — bardziej ekscytującą, ale za to sprzeczną z prawem. Kiedy tak kilka razy w miesiącu musimy sfinalizować zakup takiego prezenciku, okazuje się, że z tej chwalebnej potrzeby pamiętania o świętach przyjaciół, niewiele zostaje nam do tzw. pierwszego.

Tu chwila na małe wyjaśnienie: nie piszę tego z pozycji przeciwniczki dawania prezentów, nie rwę włosów z głowy przed każdą uroczystością, nie omijam znajomych łukiem o promieniu dwudziestu metrów już na miesiąc przed urodzinami. Wręcz przeciwnie. Prezenty lubię dawać tak samo jak dostawać (chciałam napisać, że nawet bardziej, ale nie jest to prawdą — co oczywiście źle o mnie świadczy). Robienie niespodzianek jest jednym z moich ulubionych zajęć. A ponieważ nigdy nie pomijam nikogo, ani żadnej okazji (a jeszcze nie zamknęli mnie za długi), to chyba dowód, że mogę napisać: „Jak być wypłacalnym z okazji świąt naszych przyjaciół, do dziesięciu razy w miesiącu”?

Prezenty: Jak, komu, ile, za co, czemu nie?

Tak jak są dwa rodzaje znajomości: oficjalna i nieoficjalna, tak też są dwa rodzaje prezentów dla znajomych oficjalnych i nieoficjalnych. I tak wiadomo, że we wszystkich oficjalnych przypadkach obowiązują nas ścisłe zasady dawania prezentów, ustalone wiele lat temu. Prezent „prezentowanego” nie powinien obrazić. Nie może być zbyt intymny, zbyt drogi, ani zbyt tani. Nie może posiadać swojego specyficznego klimatu, powinien być raczej ogólny, elegancki, klasyczny, taki, który mogłoby się dostać, albo nie. Jednym słowem dyrektorowi lepiej dać butelkę dobrego wina, niż czapkę wędkarską. Nowej koleżance sprezentuj pudełko czekoladek, a nie krem depilujący (może lubi mieć włosy w różnych dziwnych miejscach), a czekoladki wejdą jej przynajmniej w biodra — gdybyście się nie polubili).

Tak: prezenty oficjalne muszą się dobrze prezentować, więc w tym przypadku nie da się zbyt daleko uciec od kosztów. Inaczej jest z prezentami nieoficjalnymi,

mi, które zdarzają się jakieś piętnaście razy częściej. Znajomych, których chcemy obdarować, znamy zazwyczaj bardzo dobrze, wiemy co lubią, a oni wiedzą czego się po nas spodziewać. Nie ma tu zbyt wielkiego ryzyka rozczarowań. Poza tym bardzo się lubicie, więc jak coś z prezentem nie wyjdzie, to i tak będzie dobrze, bo właściwie i tak nie o prezent tu chodzi (czytaj: nie o sam prezent — jesteśmy tylko ludźmi).

Jeżeli dysponujemy nawet symboliczną gotówką, to możemy kupić jakieś małe śmieszne „coś”. Oczywiście śmieszne jest kupowanie koleżance rolniczych gumowców, a koledze cekinowej bluzki, ale nie jest to gustowne, ani miłe. Śmieszny prezencik ma być użyteczny, co nie znaczy, że zaraz po obdarowaniu dana osoba ma go używać. On może gdzieś stać i sympatycznie wyglądać.

Do takiego prezentu trzeba dodać trochę własnej inwencji, co jest łatwe, bo wiemy co nasz przyjaciel lubi, ale i trudne, bo sprawdza to nasze umiejętności. Drobiazg zrobiony przez nas samych może w zupełności zastąpić prezent kupiony, ale musi być wtedy naprawdę wyjątkowy. Dobrze jest zastanowić się kilka dni co moglibyśmy sami zrobić. Ale dość teoretyzowania, trochę przykładów praktycznych.

Sama najbardziej lubię robić i dawać coś, co można określić szeroko pojętym hasłem — laurki (taki amok z dzieciństwa). Laurki rozwijają się razem ze mną, rozbudowują się i poprawiają, ale najważniejsze, iż w takim prezencie można zawrzeć dużo życzeń i uczuć. Techniki stosuję różne. Kiedyś kupiłam flamastry do materiału i zrobiłam przyjaciółce laurkę na białej koszulce, którą może nosić, prać i oglądać. Potem takimi flamastrami zrobiłam upominek z prześcieradła. Moje drobiazgi mają czasem wymiar blatu stołu, a czasem 2x3 cm. Korzystam ze zdjęć, rysunków, komiksów, fotomontażu, ksero itp.

Nikt jeszcze się na mnie za takie prezenty nie obraził, bo staram się, by były wykonane profesjonalnie, by nie różniły się od „czegoś” kupionego w sklepie, a do tego miały duszę i wyrażały jak najlepiej moje uczucia do osób, które chcę obdarować.

Podobny sposób robienia prezentów ma moja siostra Elżbieta. Wykonuje je z modeliny, kamieni, oporników, klejów i jest to przeważnie biżuteria, którą sama maluje. Szyje plecaki, robi pudełeczka na drobiazgi w kształcie domów, pudeł na

kapelusze, robi wazony itd. Do wszystkiego dołącza karteluszki z banalnymi życzeniami i pięknie opakuje.

Co do opakowań, to też wcale nie muszą one wiele kosztować. Wiem że cena pudełeczka na prezent często przekracza cenę prezentu, dlatego Ela opanowała sztukę pakowania w szary papier, ale tu dołączy suszoną różyczkę, tam kolorowy sznurerek i zastanawiasz się czy już stworzyć, czy pozostawić jak jest, aby nie popsuć kompozycji.

Kolejnym tanim (trochę czasu i pusta kaseta magnetofonowa), ale efektywnym prezentem jest nagranie własnej audycji urodzinowej czy innej. Nagrywamy na kasętę trochę dobrej muzyki przeplatanej śmiesznymi tekstami, życzeniami, historiami. Można nagrać samemu, można z większą liczbą osób — kaseta będzie ciekawsza, a wy będziecie się świetnie bawić przy jej odtwarzaniu podczas imprezy.

Oczywiście, moje propozycje to nie rady pt.: „Zrób to sam według instrukcji”, ale „Zrób to sam jak najlepiej potrafisz”. Ja z Elą mamy zdolności manualne i robimy takie prezenty, ale jeśli ktoś nie ma uzdolnień artystycznych, a ma np. elektryczne to może wykonać świecący widelec, jak jest ktoś ogrodnikiem, to może wyhodować rośliny o niespotykanych kształtach, a jak kucharzem — to ma możliwości nieograniczone. A jeśli twierdzisz, że nic nie potrafisz robić (co pewnie nie jest prawdą), powiedz: wiem, że jutro chcesz jechać na koncert, a twoja mama każe ci malować płot. Jedź, a ja w prezencie ten płot pomaluję.

Tak dochodzimy do momentu — czemu nie? Czyli czemu nie dać zrobionego przez siebie prezentu wtedy, kiedy nie jest dość dobry? Powiecie: nie ma prezentów dość dobrych, jeżeli daje się je z głębi serca. Owszem są! Jeżeli chcemy dać rzeźbę w mydle zrobioną przez nas (pierwsza!) znanemu rzeźbiarzowi, jeśli uszyjemy chusteczkę krawcowej, kiedy damy nasz mały pejzażyk znanemu pejzażyście. Nie próbujmy dawać prezentów wykonanych własnym sumptem tym, którzy w danej dziedzinie nas przewyższają. Oczywiście uczęszaj się, uśmiechną, podziękują, ale co im z tego? Bądźmy realistami.

Kwiaty, kwiaty, kwiaty!

Przepiękne prezenty uczynione ludzkością przez naturę, które można wszędzie kupić, zerwać z własnego ogródka, zebrać na łące, dać każdemu i przy każdej okazji. Nie ma osoby, która obraziłaby się na kwiaty. Nie ma kwiatów oprócz sztucznych, które wyglądają tandetnie. Dodatkowe właściwości posiadają kwiaty podarowane kobiecie. W znaczący sposób wpływają one na poprawienie jej urody — oczy błyszczą, uśmiech promienieje, nie ma spraw, których by nie wybaczyła przy bukiecie pachnących roślinek. Polecam!



Panaceum
— bukiety pachnących roślinek

Anna Olszewska

„Tak lekko płynie w nas to lato
Jakby biedronki nim powoziły.
W zaprzęgu jeszcze polne kwiaty
lekko schylają się do zimy...”

Lato, wakacje, zasłużony wypoczynek. Pakujemy walizki, upychamy plecaki i wyruszamy. Część z nas marzy o gorącym piasku i morskich kąpielach, część tęskni za wiatrem w żaglach i ste-rem w ręku, a jeszcze inni (do których należę) szykują mocne buty i jadą zdobywać szczyty.

„Nie zapomnij nakręcić budzika,
bo wstajemy tak wcześnie jak rano,
niech ci każdy sen dziś przypomina,
że już jutro ruszamy w nieznane...”

Dotarliśmy na miejsce, rozbijamy namiot, wynajmujemy pokój (łóżko) w schronisku, podziwiamy widok z pokoju hotelowego — później odpoczywamy, mniej lub bardziej aktywnie, bawimy się świetnie, o ile pogoda i ludzie dopisują. Ale w końcu mijają beztroskie dni i nadchodzi czas powrotu.

Znów upychamy bagaże, ale już bogatsze: o sznur bursztynów, muszelki wyrzucone przez fale o świcie, zioła, szyszki świerkowe znalezione podczas rajdu, zasuszony bukiet od Niego itp. Przyznam, że od wielu lat oprócz nowych ogniskowych piosek, zdjęć i wspomnień, przywożę do domu kamienie, a dokładniej — skały, rzadziej minerały. Kolekcja nie jest tak imponująca, jakbym sobie tego życzyła, ale są w niej kwarcowe otoczaki z pienińskiego strumienia Ochotnica, z Dunajca (pamiątka ze spływu) dachówkowe łupki jezior mazurskich (najlepsze do „kaczek”), granitowe otoczaki tatrzańskich strumieni. Poza tym — granitowe pamiątki z dna Morskiego Oka czy Czarnego Stawu, jak również granity karkonoskie nie pozwalające zapomnieć o Szklarskiej Porębie, wodospadzie Szklarki, Śnieżnych Kotłach itd. Zbiór zawiera również skały występujące w Ojcowskim Parku Narodowym, a także coś z samej Jaskini Łokietka (oczywiście nie skalakty).

Z minerałami jest trochę gorzej. Tak naprawdę to posiadam tylko halit — najczę-



KAMIEŃ Z PODRÓŻY

ściej występujący minerał wśród chlorków. Ta moja pamiątka z kopalni w Wieliczce jest może samotna wśród wielu skał, ale wogóle przewyższa je wszystkie, to pół kilogramowy woreczek soli kamiennej.

„...tysiące dróg mam za sobą już
spoczone czoło pokrywa kurz
lecz ciągle idę, woła mnie mój szlak...”

Przemierzając wiele kilometrów, przecierając kolejne szlaki (oczywiście nie tylko górskie) warto się czasem zastanowić co my tak właściwie depczemy, o co opieramy swoje ręce, na czym przysiadamy ocierając pot z czoła. Mimo wspaniałych zabytkowych budowli: zamków, katedr, mimo dzieł wielkich malarzy i rzeźbiarzy, niejednokrotnie dochodzimy do wniosku, że jednak przyroda jest artystą najwspanialszym, jest rzeźbiarzem, który za tworzywo ma całą powierzchnię Ziemi. Jakież twórczość ludzkiej może dorównywać dziełom przyrody?

Kamienne miasto w Ciężkowicach koło Krosna, maczuga Herkulesa, jaskinia „Raj” w Górach Świętokrzyskich — rzeźby nad którymi przyroda trudziła się miliony lat.

„Hej w góry, w góry, w góry,
popatrz — tam wstaje błądy świt.
Jeszcze tak nieporadnie chce ominąć szczyt.
Hej, miły Panie, czekaj,
Wkrótce my też będziemy tam,
Nie będziesz musiał schodzić z połoniny sam.”

Okazuje się, że odtwarzanie historii Ziemi, skorupy ziemskiej i jej powierzchni nie jest trudne, ale musimy poznać pewne elementarne pojęcia i procesy rządzące zjawiskami geologicznymi. Skały dostarczają cennych informacji o starusze Ziemi liczą-

cej sobie już 4,6 mld lat.

Minerały, to występujące w przyrodzie nieorganiczne ciała stałe o określonym składzie chemicznym i uporządkowanym składzie atomów, zaś skały — to naturalne kombinacje jednego lub kilku materiałów. Niektóre skały takie jak kwarcyt (czysty kwarc) lub marmur (czysty kalcyt), zawierają tylko jeden minerał. Zazwyczaj jednak w skale jest kilka rodzajów minerałów, których

wielkość ziaren i struktura zmieniają się zależnie od tego, jak skała powstała.

Na przykład w gruboziarnistej skale magmowej — granicie — trzy główne składniki: kwarc, skaleń i mika są widoczne gołym okiem. Możecie to sprawdzić chociażby oglądając cmentarne pomniki.

Zbieranie skał i minerałów zapoczątkowali — jako hobby — dziewiętnastowieczni geolodzy. Ale przecież i my obecnie, podczas wędrowania możemy zaszczyć sobie tego ciekawego bakcyła. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w tatrach, w Dolinie Kościeliskiej i bawimy się w kolekcjonowanie „kamieni”. Rozglądamy się i... okazuje się, że ta dolina to istne cmentarzysko! Napotykamy tu na wapienie numolitowe — dyskowate i kuliste szkielety organizmów z trzeciorzędu. Idąc dalej Bramą Kantaka, jeśli podniesiemy jakiś okruszek i przyjrzymy mu się bliżej, dostrzeżemy w nim szczątki liliowców (wapien krynoidowy wieku jurajskiego). Zwiedzając jaskinię Mroźną znajdującą się również w obrębie wapieni jurajskich, zauważymy formy erozyjne powstałe przez płynący dawniej podziemny potok.

Zbacając nieco w lewo, po przejściu Hali Pisanej, możemy zwiedzić wąwóz Kraków. I choć skałki u wejścia do wąwozu, zbudowane z ciemnych wapieni dolnej kredy specjalnie do nas nie przemówią, to na wieść, że wąwóz Kraków nie jest typową doliną górską, że powstał w wyniku zawalenia się stropu jaskini, która znajdowała się tu pierwotnie, coś nakaże nas jeszcze raz rozejrzeć się po tym miejscu.

Idąc Polaną Smytnią będziemy mogli zaobserwować wały zbudowane z głazów — moreny boczne lodowca kościeliskiego, który dotarł tu w czasie ostatniego zlod-

c.d. na następnej stronie

Kilka pytań, co nie nowe!

Co się dzieje z naszymi kolegami i koleżankami, gdy stają się małżeństwem? Czy oni się wtedy tak bardzo zmieniają? Czy to tylko nasze (a może tylko moje) złudzenie?

Dziwne, ale choć sam jestem dorosły, to mówiąc „o dorosłych” mam na myśli innych, właściwie tych co coś mogą. Mogą — znaczy mają jakąś władzę np. nad dziećmi. Swoją drogą to ciekawe zjawisko, jak człowiek weźmie ślub jest postrzegany już jakoś inaczej, a gdy ma już dziecko to w ogóle jakiś taki inny. A przecież jeszcze niedawno rok, dwa lata wcześniej był takim chłopczykiem kręcącym się po ulicy z kolegami. A teraz co? Idzie taki z żoną pod rękę w niedzielę do kościoła, po kościele na lody, potem na obiad itd. Nie, wcale nie chcę powiedzieć, że to złe, no bo co w tym nieodpowiedniego.

Tylko, że to dziwne: ja widzę taki obrazek — idzie Janek z Zosią, obok trzymany za rączkę czteroletni Tomeczek. I się dziwię, że to ten Janek co mu smarki z nosa zwisały w podstawówce, ten co piętnaście lat temu razem z innymi włamał się nie wiadomo po co do stodoly. A jak Janka widzą dzieci. Może tak: idzie jakiś facet z żoną i dzieckiem. Oczywiście traktują tego faceta poważ-

nie. Jeśli go znają powiedzą mu „dzień dobry”, a Janek kiwnie głową. Taki poważny pan, z żoną i dzieckiem. A z drugiej strony to tylko Janek.

Tak się czasami zastanawiam, skąd ludzie biorą tyle pewności podczas wyrażania swoich sądów. Jeszcze niedawno dzieci, a dziś tatusiowie i mamusie pouczają swe pociechy: to wolno, tego nie wolno, to dobre, to złe, to wypada, tego niewypada. A jeśli ktoś z nich zostanie nauczycielem to sfera oddziaływania jest o wiele większa. Do dziś pamiętam uwagę jednej z nauczycielek na temat rysowania na kartce podczas lekcji: „ten kto ciągle coś rysuje zachowuje się jak nienormalny”. Nienormalny — niby czemu? Ja do dziś wielu rzeczy nie jestem pewien i nie wiem do końca jak to jest na tym świecie. Być może jak już będę miał dzieci to zrozumieję czemu odpowiadzi im udzielane są pewne i proste. Wiadomo, że dziecko pyta i odpowiadzi należy udzielić. Trudno, aby była to jakaś skomplikowana odpowiedź, aczkolwiek najbardziej zbliżona do mo-

jego zdania. Szukałbym odpowiedzi prostych — tylko czy takie są? Może to dobrze, że zostawia się dzieciom pole do odkrywania — co właściwie się kryje za prostą odpowiedzią?

Trudno od dzieci wymagać by wysłuchiwały niejasnych elaboratów na temat rzeczy, co do których nie mamy pewności. To jest pewnie jeden z powodów stosowania odpowiedzi w formie stereotypu, szkoda tylko, że zazwyczaj na tym się kończy. Na początku napisałem, że jak człowiek weźmie ślub to się robi jakiś inny. Może tych co jeszcze młodzi, razi to gwałtowne wpadnięcie kolegi lub koleżanki w stereotyp żony, czy też męża. Pozostało tylko jedno pytanie: czy to my wpadamy w stereotyp w naszych sądach o młodych jeszcze a już zaślubionych znajomych, czy to oni zachowują się jak stereotyp żony, męża. Zapewne na oba pytania jest odpowiedź pozytywna, tylko jak o tym wszystkim opowiedzieć dziecku. A może stereotyp jako zjawisko nie do końca jest taki zły? Swoją drogą czy ludzie byliby w stanie ze sobą rozmawiać, zastanawiając się za każdym razem nad swoimi słowami? A może stereotyp mimo wszystko jest potrzebny?

Janek, Zosia i Tomeczek oczywiście zostali wymyśleni. Wszelkie podobieństwo jest niezamierzone.

tekst MROZIK

KAMIENIE Z PODRÓŻY - c.d.

wacenia. Gdy przyjrzymy się bliżej tym glazom, zauważymy, że są to bloki gnejsów i zostały przetransportowane z wyższych partii Tatr, z ich trzonu krystalicznego.

Tuż za Polaną Smytnią jest hala Ornak i... schronisko. Dochodzimy do wniosku, że owszem, niemal każdy napotkany kamień może być pasjonujący, ale że zmęczenie daje znać o sobie — zostajemy!

*„Już niedługo rozpalę ogień
na rozległej górskiej polanie,
już niedługo szalas przytulony
wśród dostojnych buków powstanie...”*

Ilekcję odkurzam moje skarby, wracam myślami w te wszystkie cudowne miejsca, które dane mi było zobaczyć, podziwiać i dotknąć. I tak naprawdę nie jest ważne jaka to skała, którą trzymam przed sobą w ręku, ale skąd pochodzi i z jakim miejscem się wiąże. Kiedy skończy się kolejne lato, jakaś jego część pozostanie ze mną na zawsze. Coś, co nie będzie tylko obrazkiem, ale czymś prawdziwym, tchnącym tamtą energią i pachnącym tamtym miejscem.

*„...jeszcze płacze się w pamięci
czas powrotu,
jesień w górach i bieszczadzki trakt,
jeszcze budzisz się ze słoną łzą
i wyruszać gdzieś z plecakiem
gdzieś na szlak...”*

Małgorzata Leśniewska

PORADY DLA PRZYSZŁYCH ZBIERACZY SKAŁ I MINERAŁÓW

1. **Wycieczki** kolekcjonerskie powinny być poprzedzone nabyciem przewodników geologicznych i map.
2. **Jeśli** zbierasz sam, powiadom znajomych o trasie i punkcie noclegowym.
3. **Noś** kompas, który pomoże ci znaleźć kierunek, notuj też azymuty, według których poruszałeś się w terenie.
4. **Zachowaj** ostrożność przy odlupywaniu skał, noś gogle, hełm ochronny, rękawice i solidne buty, miej strój przeciwdeszczowy.
5. **Postaraj** się o podstawowe wyposażenie zbieracza: młotek geologiczny (ok. 0,5 kg), komplet dłut, narzędzia do delikatnych prac: skalę można oczyścić bieżącą wodą lub włosianą szczotką. Miękką ska-

łę np. il, można wydobyć rydelkiem ogrodniczym, a potem przesiać przez sito szukając małych kryształków.

6. **Rejestrowanie znalezisk:** w notatniku zapisujemy dokładnie miejsce znalezienia okazu oraz uwagi. Okazy numerujemy używając długopisu lub taśmy samoprzylepnej, czasem warto zrobić miejsce lub szkic miejsca.
7. **Transport okazów:** każdy należy oddzielnie owinać w gazetę czy tkaninę dla zabezpieczenia przed zadrapaniem, przydadzą się także foliowe torebki.
8. **Zbierając minerały** zachowaj zasady: stosuj się do praw danego kraju, proś o pozwolenie na zbieranie, nie płoś zwierzę, noś odpowiedni ubiór, używaj właściwych narzędzi, nie stwarzaj niebezpieczeństwa, na przykład — nie pracuj powyżej innej osoby, jeśli znajduje się ona bezpośrednio pod tobą.
9. **Przechowywanie kolekcji:** okazy powinny być przetrzymywane na tackach lub w pudełkach. Niektóre minerały szybko tracą swą świeżość w wilgotnym powietrzu, w podwyższonej temperaturze lub pod wpływem światła słonecznego. (ml)

Nędzny przedstawia widok: źle oznakowana, nie rozreklamowana, mieści się w wilgotnym i ponurym baraku. Warunki lokalowe są fatalne; księgozbiór rozbity na dwa oddzielne pomieszczenia przedzielone korytarzem, z którego jedno jest praktycznie zamknięte na klucz (względnie bezpieczeństwa) i otwierane na życzenie. Tam też ulokowano katalog, przez co staje się mało dostępny dla czytelników. Z księgozbioru podręcznego trudno w ogóle korzystać, jako że nie ma czytelników: słabe oświetlenie i istniejące jedynie dwa stoliki w tym pokoju założone są często gazetami i nie zachęcają do tego, by usiąść. Cóż z tego, że są ciekawe magazyny jak „Życie i Wiedza” czy „Świat Nauki”, że jest codzienna prasa, że jest przyzwoity księgozbiór, skoro nie ma warunków, by usiąść na miejscu i z niego skorzystać.

Ciemne wnętrza i ogólna szarzyzna, w której giną nowe pozycje, nie zachęcają do przebywania w tej bibliotece. Dwukrotnie już przyszło mi wozić córkę do czytelnicy publicznej w Otwocku, by mogła przygotować referat z geografii. Jakiż kontrast! Widna, ciepła, kolorowa, świetnie zaopatrzona czytelnia. I niespodzianka — inne mamy z Karczewa, które przywoziły dzieci w tym samym celu, co ja.

sta. Jakże chciałoby się, aby jej siedziba była usytuowana w samym centrum Karczewa, na przykład — puszczając wodze fantazji — w miejscu, gdzie mieści się straż pożarna. Straż pożarna jest naturalnie bardzo ważna dla gminy i budynek straży, zajmujący to miejsce niejako „historycznie” pozostanie przecież tam, gdzie stoi. Jednakże w sensie nowoczesnej koncepcji przestrzennej, właśnie bibliotece czy innemu obiektowi tworzącym „image” miasteczka należałoby się tak eksponowane miejsce. Powstała, jak słyszymy, pod pawilonem GS dyskoteka, choć wypełnia jakąś potrzebę środowiska, nie jest wszakże Piwnicą pod Baranami. **A może właśnie pawilon mógłby pomieścić bibliotekę publiczną?** Gołym okiem sądząc, przynosi chyba same straty, bo jakoś nie widać, aby nadążał za duchem czasu...

Zostawmy to jednak na boku. Rozwiązania lokalowe poza sferą kompetencji i wiedzy przeciętnego mieszkańca, toteż powyższe mają — rzecz jasna — charakter teoretyczno-postulatywny. **Jedno wszakże jest ważne, a mianowicie przekonanie, że biblioteka jest wymiernym sprawdzianem rangi i aspiracji kulturalnych miasta.** W dziedzinie samego czytelnictwa, Karczew może się przecież poszczycić dość wysokimi wskaźnikami na tle innych miejscowości po-

Biblioteka, poza tym, powinna być miejscem łączności ze światem. Wyobrażam więc sobie, że będzie oferować dostęp do Internetu. Wcale nie brzmi to jak mrzonka. Zakładając istnienie w takim ośrodku informacji komputera z odpowiednim modemem, na początek wystarczyłoby wykupienie, powiedzmy, dwóch godzin dziennie abonamentu, co nie jest bardzo drogie i nie obciążałoby gminy w istotny sposób. Natomiast same połączenia z serwerem byłyby odpłatne, przynajmniej na początek, co można odpowiednio skalkulować tak, aby koszt mógł się rozłożyć na kilka osób korzystających jednocześnie z tej usługi. **Naturalnie powinno się to łączyć z możliwością uzyskania wydruku poszukiwanych danych i informacji.**

W poszerzonej, odleglejszej wizji, biblioteka mogłaby się stać również wypożyczalnią kaset magnetofonowych, compact dysków, filmów popularno-naukowych video i innych nowoczesnych nośników zapisu informacji, muzyki, itp.

Jeśli przez najbliższe kilka lat nie ma szans na poprawienie warunków lokalowych biblioteki centralnej (i filii, bo na Ługach również sytuacja lokalowa nie jest najlepsza), czy nie należałoby rozważyć lepszego wykorzystania pomieszczeń przy rynku? To

Lilian Wysocka

BIBLIOTEKA NASZYCH MARZEŃ

Biblioteka w Karczewie obejmuje bibliotekę główną i kilka filii — w rynečku, na Ługach, na wsi (w Całowaniu, Nadbrzeżu, Ostrówcu). Filia macierzysta („Centrala”) znajduje się na ulicy Świderskiej w Karczewie.

Sam księgozbiór biblioteki karczewskiej jest, jak zapewnia jej kierowniczka, bardzo dobry, w każdym razie stara się ona jak może i zabiega o pozyskanie nowości. **Niestety, wobec braku czytelnicy i w obliczu tak trudnej sytuacji lokalowej nie może radykalnie zmienić oblicza swojej placówki.**

Tymczasem biblioteka jako ośrodek informacji jest jednym z kluczowych elementów miejscowej kultury i to jej poziom i znaczenie, niezależnie od innych społecznie ważnych ośrodków, świadczy o randze miejscowości. Biblioteka publiczna, prócz bibliotek szkolnych, stanowi bazę dla mniejszych szkół, a także powinna być źródłem szybkiej, dobrej i aktualnej informacji dla ogółu mieszkańców. (Dla przykładu podam, że filia w rynečku nie ma żadnego leksykonu wprowadzającego użytkownika w świat nowoczesnej wiedzy komputerowej czy telekomunikacyjnej, zaś centrala nie oferuje żadnego porządnego kompendium z socjologii, a i stan słowników języków obcych nie najlepszy — dużo słowników małych, podręcznych, mało wielkich, nie mówiąc już o specjalistycznych). Pod koniec dwudziestego wieku biblioteka powinna mieć skomputeryzowany katalog z dostępem dla czytelników i oferować usługi kserograficzne.

Biblioteka to prawdziwa wizytówka mia-

stwa. Jakże chciałoby się, aby jej siedziba była usytuowana w samym centrum Karczewa, na przykład — puszczając wodze fantazji — w miejscu, gdzie mieści się straż pożarna.

W obliczu kryzysu, w jakim znalazły się biblioteki publiczne w całej Polsce, o ile gmina nie ma dostatecznych środków na odpowiednie finansowanie filii, moim zdaniem należałoby skupić środki na jak najlepsze zaopatrzenie i urządzenie biblioteki centralnej (tzw. filii macierzystej). Przede wszystkim na stworzenie potężnego księgozbioru podręcznego poprzez systematyczne skompletowanie nowoczesnych leksykonów i encyklopedii z podstawowych dziedzin wiedzy (na bazie istniejącego załączka) przekształconego w ośrodek informacji. Bo właśnie w sferze koncepcyjnej, biblioteka, jak sądzę, powinna w pierwszym rzędzie stać się ośrodkiem informacji, pełniąc równoległe funkcję wypożyczalni. **Niezbędnym dopełnieniem tego postulatu jest stworzenie czytelnicy, bez której nie można korzystać nawet z najlepszego instrumentarium.** Z dokonanej przeze mnie rozeznania wśród trzech filii biblioteki (ul. Świderska, na rynku, na Ługach) wynika, że **księgozbiory podręczne na rynku i na Ługach są bardzo ubogie.** Młodzież i dorośli chętnie przyjechaliby do centralnej czytelnicy, gdyby była rzeczywiście świetnie zaopatrzona. Zawsze bliżej na rynek niż do Otwocka — nawet z Ługów czy z okolicznych wsi.

taki dobry punkt i blisko przystanku. **Może tu właśnie, zamiast filii, powinna powstać tymczasowa czytelnia?** Są tam dwa pokoje, z których jeden można by przeznaczyć na księgozbiór podręczny (skomasyowany z biblioteki głównej i z obecnie istniejącej tu filii i potężnie zasilany nowymi zakupami), zaś drugi na sale czytelnicy ze stolikami i nowoczesnymi wieszakami czy stojakami na gazety i czasopisma oraz dobrym oświetleniem. Zaś księgozbiór obecnej filii oddać do centrali lub rozdzielić do pozostałych filii.

Póki co, filia macierzysta mogłaby by używać dużą, estetyczną, dobrze widoczną z daleka tablicę (bo jak na razie z ulicy widać doskonale wysuniętą reklamę ośrodka nauki jazdy dla kierowców, która wręcz maskuje istnienie czegokolwiek jeszcze), może dodatkowy stolik do pomieszczenia znajdującego się po przeciwnej stronie korytarza, poprawić oświetlenie, aby stworzyć choć namiastkę czytelnicy.

Z zestawień statystycznych — o czym już wspominałam — wynika, że czytelnictwo w Karczewie kształtuje się na dobrym poziomie. Biblioteka i jej filie posiadają wykwalifikowany i zaangażowany personel. Jakże by się chciało, aby była bardziej i przyjemniej widoczna w naszym życiu publicznym...

PONIEDZIAŁEK — DZIEŃ TARGOWY.



W dzieciństwie od dziadka słyszałem: „DZISIAJ PONIEDZIAŁEK, DZIEŃ TARGOWY”. Spytałem co to znaczy? Dziadek wytłumaczył mi, że w każdy poniedziałek do Karczewa przyjeżdżają (furmanki) rolnicy z pobliskich wsi i sprzedają na targu: zboże, owoce, warzywa, miotły, drób, pasze i młode świny (przeznaczone do hodowli, a nie do uboju). I rzeczywiście w każdy poniedziałek bardzo wcześnie rano można było usłyszeć odgłosy przejeżdżających furmanek, które zmierzały na ulicę Zatylną, gdzie było wyznaczone miejsce na targowisko. Podobno ten targ był dużo mniejszy w porównaniu do wcześniejszych, które odbywały się na Rynku przed budynkiem straży pożarnej.

Dzień targowy dla mieszkańców Karczewa był okazją do zrobienia udanych i tanich zakupów (zwłaszcza w okresie jesiennym), a dla rolników z naszej gminy dodatkowym punktem zbytu.

O tym, aby pieniądze zarobione przez rolników pozostały w naszym mieście pomyślała Gminna Spółdzielnia. To właśnie w poniedziałek pawilon handlowy (tętnący wówczas życiem) był otwarty od godziny 8.00 rano.

Zawsze interesowało mnie jak ten targ wygląda naprawdę i dopiero w tym roku w sierpniu postanowiłem przeprowadzić wizję lokalną. Wstałem rano (oczywiście w poniedziałek) i wybrałem się na ulicę Zatylną. Po targu ani śladu. Jak się okazało został przeniesiony na koniec ulicy Złotniczej. Tam doznałem kolejnego rozczarowania. Targ z mojej wyobraźni bardzo się różnił od tego co zobaczyłem. Poniedziałkowy, dzień targowy to kilkanaście osób krzątających się wokół czterech „kramów”. Sprzedawcy oferowali: ogórki, pomidory, śliwki, cebulę i pszenicę. Furmanki zostały zastąpione samochodami marki ŻUK. Po rozmowie z osobami, które przyszły w to miejsce, podobnie jak ja, doszedłem do wniosku, że na własne oczy zobaczyłem jak jeden z karczewskich zwyczajów zamiera.

Dzisiaj warzywa i owoce możemy kupić praktycznie codziennie na targowisku koszykowym znajdującym się za kościołem. Może to i dobrze, że na takie zakupy nie trzeba czekać od poniedziałku do poniedziałku. Ale z drugiej strony trochę szkoda, że PONIEDZIAŁEK — DZIEŃ TARGOWY (o którym przecież tyle słyszałem) przeszedł w zasadzie do historii.

**1 — Targowisko na ulicy Złotniczej.
2 — Kramy z pomidorami**

TEKST I FOTO: PIOTR TABENCKI

Od red. Dobrze byłoby zbadać przyczynę upadku targowiska w Karczewie. Przecież podobne targi odbywające się we wtorek i w piątek w Otwocku (szczególnie ten drugi) cieszą się wielkim powodzeniem. I najwięcej tam rolników z karczewskich wsi. Może to przeniesienie targowiska poza centrum, na teren zupełnie dziewiczy, miało taki negatywny wpływ?

POCZTÓWKA Z KARCZEWA



PO POGRZEBIE CZAS NA STYPE

Z ROWEREM NA TY

Na wstępie chciałbym przybliżyć kilka zagadnień ze stolicy, gdzie jeszcze jazda rowerem jest bardzo utrudniona, ale i tak pojazd ten zyskuje coraz więcej zwolenników.

Warszawa powoli, ale w bardzo szerokim zakresie przygotowuje się do zaistnienia na stałe, bez żadnych przeszkód, komunikacji rowerowej. Obecnie z mniejszymi chyba problemami można pokonać miasto z północy na południe, trasą prowadzącą z Bielan (początkiem szlaku jest tu leśniczówka MPRO w Młocinach przy ul. Papirusów) do Powsina (ostatnim punktem jest stacja metro KABATY).

W sumie na całej trasie Nadwiślańskiego Turystycznego Szlaku Rowerowego (tak oficjalnie nazwano jedyną istniejącą w Warszawie ścieżkę rowerową) istnieje 31 charakterystycznych punktów, m. in. Cmentarz Żołnierzy Włoskich, punkt widokowy przy ul. Dewajtis, Cytańskie, Pomnik Saperów, Łazienki Królewskie, ul. Dolna, Pałac Królewski w Wilanowie.

Znaczna ilość prowadzonych studiów i badań w większości pod patronatem Urzędu Mia-



a także nieistniejącego zjawiska, jakim są wypożyczalnie rowerów, czy wciąż bardzo znikoma liczba punktów naprawczo-serwisowych z prawdziwego zdarzenia.

mieszcząca się w budynku starej leśniczówki. Wcześniej jednak należy pamiętać o kilku dosyć istotnych zagadnieniach.

5 porad praktycznych o tym, jak dojechać do celu, bardzo się przy tym nie męcząc...

1. Zanim wsiądziesz na rower pamiętaj, że 20 kilometrów w jedną stronę to również te same 20 w drodze powrotnej.
2. Błotniki można zdjąć, ale jeżeli ich nie mamy w „góralu” (takich rowerów jest teraz najwięcej), to w tym samym sklepie radzę je dokupić. Są lekkie i bardzo praktyczne, zwłaszcza kiedy wciąż pada.
3. Jeśli masz bidon, to pamiętaj aby był pełny.
4. Odpowiednio wysoko ustawione siodełko, to duży komfort dla nóg.
5. Przed wyjazdem w nieznaną teren postaraj się obejrzeć go na mapie, aby później nie błądzić.

Artur G. Kamiński
Fot. M. Rozenblicki

Podpisy pod zdjęciami

1. Na takiej drodze rowerzysta ma przynajmniej pewność, że mu woda silnika nie zaleje. Ale trzeba pamiętać o błotnikach

2. Turystyka rowerowa w Polsce jest jeszcze w powijakach, ale ma wielkie szanse rozwoju

3. Rowery i samochody nie będą żyły w symbiozie, potrzebne są ścieżki dla cyklistów. Az prosi się droga rowerowa między Karczewem a: Otwockiem, Świdrami Wielkimi, wsiami położonymi po drugiej stronie obwodnicy



sta Warszawy jest wymiernym wyznacznikiem tego, iż w niedługim czasie miasto pokryje się „siatką” ścieżek, zostaną połączone ich istniejące fragmenty lub ewentualnie odrestaurowane. Obecnie jest ich 50 km, a docelowo ma powstać 709 km. Przedsięwzięcie szacowane jest w kosztach na około 5 mln zł.

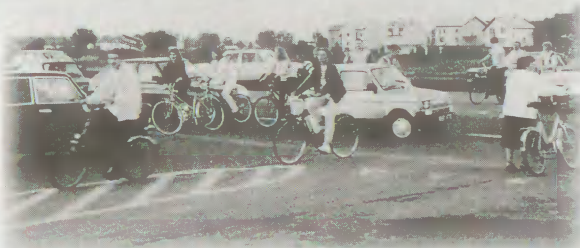
„Studencki system dróg rowerowych” to opracowanie mające na celu przetestowanie do ewentualnego wdrożenia wiosną 1998 roku 7 określonych tras łączących kilka uczelni (SGGW, Politechnika, SGH) z odpowiadającymi im akademikami i domami studenckimi.

Równolegle trwają prace związane z wprowadzeniem nowych, odpowiadających przede wszystkim rowerzyście przepisów drogowych, odpowiednich znaków i kierunkowskazów ułatwiających poruszanie się po stolicy.

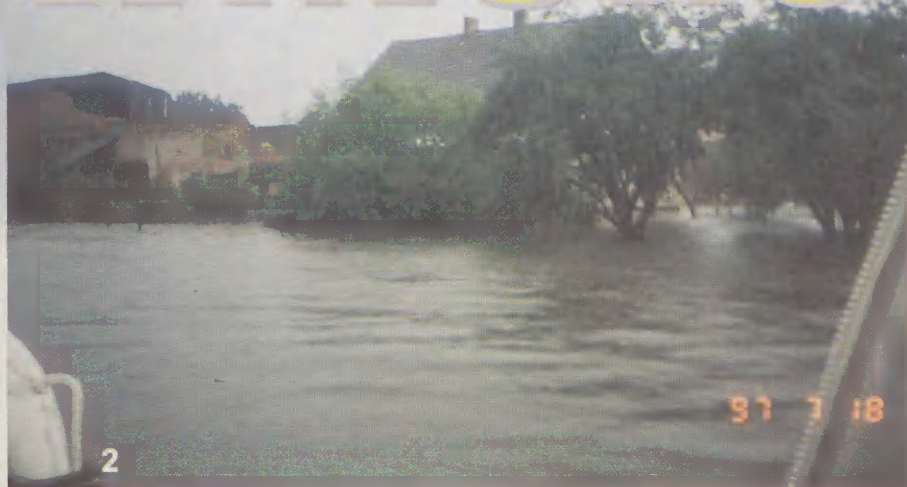
Istnieją również takie bariery, które tylko odpowiednio przepisy mogą usunąć, jak np. zakazy przewozu rowerów środkami komunikacji i przejazdu przez tereny parkowe i osiedlowe,

Dobrym przykładem dla nas są nie tylko Holendrzy, u których rower stał się równie popularny, jak wiatraki, ale też dwa polskie miasta. Tychy – zaprojektowane po wojnie, zostało „z marszu” zaadaptowane również dla potrzeb rowerzystów, a także Leszno, gdzie rower zaadaptował się już chyba na dobre w jego miejskim krajobrazie.

Natomiast nic nie szkodzi na przeszkodzie, aby u nas (czytaj: w Karczewie) wsiąść na rower i pedałować, ile dusza zapagnie. Można to robić korzystając z przygotowanych przeze mnie czterech tras o różnej długości, ewentualnie pomocne mogą być tu opracowania sześciu wypraw rowerowych o różnym charakterze (np. przyrodniczo-historycznym, przyrodniczym), których szczegóły chętnie udostępni Baza Edukacji Ekologicznej „Torfy”



WIŃSKO



Na początku sierpnia przebywała w Wińsku, gminie we wrocławskim, która została w jednej trzeciej zalana, delegacja z Karczewa: Mirosław Pszonka, Mirosław Dąbrowski, Józef Danielewski i niżej podpisany — jako dokumentalista. Podczas spotkania z wójtem Wińska Edwardem T. Jakimiakiem uzgodniono zakres pomocy. 30 sierpnia wyruszył do Wińska pierwszy TIR z ponad 20 tonami siarczanu magnezu — nawozu potrzebnego do rekultywacji gleby. Nawóz pochodzi z karczewskiej ciepłowni, a transport zapewnił pan Marek Płaczek. W następnej kolejności wysłane będą pasze dla zwierząt i warzywa oraz owoce — dar karczewskich rolników.





8



9



10



11



12

Podpisy pod zdjęcia

1. 14 lipca Odra sięgała już do podstawy przęsła
2. Cztery dni później pękły wały i zaląo obszar 5x15 km
3. Starsze budynki nie wytrzymały naporu wody
4. Niebawem zaczęły przesiąkać też wały na dopływie Odry Jezierzycy
5. 22 lipca Jezierzycza przelała się przez wały i przerwała je na długości 150 m
6. Do zatkania wyrwy zużyto kilkadziesiąt tysięcy worków z piaskiem
7. Po cofnięciu się Jezierzycy został pustynny krajobraz
8. W sierpniu karczeńska delegacja pojechała do Wińska
9. Na miejscu był już Krzysztof Łuszczczyk, szef firmy Łukomet z Całowania
10. Burmistrz Mirosław Pszonka i wójt Edward T. Jakimiak oglądają tereny powodziowe
11. Najważniejsze okazały się pompy, burmistrz zaoferował sfinansowanie zakupu dwóch bardzo

wydajnych agregatów z Łukometu dla Wińska

12. Ta dziczka wyrosła w środku nurtu Jezierzycy, zagradza most, ale nie można jej wyciąć, bo ekodczy się złością na samą myśl o tym

13. Po wypompowaniu wody pozostaje kilkudziesięciocentymetrowa warstwa szlamu. Do wińskich wsi jeszcze długo nie powróci normalne życie

Tekst ZDS

Fot. Zbigniew D. Skoczek Edward T. Jakimiak



13

WESELA – niech będą, ale ciszej nieco

Artykuł „Szczepniemy uszy sąsiada” autorstwa Al-Ata („GK” 7/8 97) poruszył problem, z którym mieszkańcy Rynku stykają się od wielu lat. Tym szczególnym utrapieniem jest bardzo głośna muzyka towarzysząca weselom organizowanym w budynku OSP.

...zatkajcie okna styropianem...

Osobom bywającym sporadycznie na Rynku sprawa może wydać się błaża. Ale jak tu milczeć, gdy od kilkunastu lat w sobotnie noce bardzo trudno jest usnąć. Znajomi odwiedzający mój dom w sobotnie wieczory, prawie za każdym razem się dziwią, jak można wytrzymać taki hałas. Na pewno znajdują się tacy, którzy powiedzą, że można się przyzwyczaić. Z tym przyzwyczajaniem sprawa nie jest taka prosta. Orkiestra weselna w trakcie gry robi sobie przerwy. Jeśli przerwa jest odpowiednio długa i człowiek nie zdąży się wściec to jest szansa na zaśnięcie, a jeżeli nie... No cóż, można sobie i z tym poradzić, znam przypadek gdy okna zatykano poduszkami, z kolei nam radzono, aby w okna wstawić styropian jeśli nam muzyka przeszkadza. To nie jest żart, tak było naprawdę.

...ze „strażakami” można się dogadać, gorzej z weselnikami i orkiestrą

Zapewne myślicie państwo, że można się dogadać z gospodarzami budynku OSP. I macie rację oczywiście, że można. Dużo trudniej, dogadać się z orkiestrą i weselnikami. Co z tego, że np. ktoś z OSP poprosi o ściszenie muzyki do przyzwoitego poziomu gdy zaraz potem ktoś z gości weselnych krzyknie „grać głośniej”. I orkiestra znowu zacznie ryczeć na cały Karczew.

To wszystko przypomina walenie grochem o ścianę. Oczywiście można się zdenerwować, wkroczyć na salę i zrobić dziką awanturę. Tylko po co psuć wesele parze młodej, Bogu ducha winnej. Dla nowożeńców i ich rodzin noc weselna jest wyjątkowa, dla mnie i wielu innych mieszkańców Rynku jest to kolejna trudna sobotnia noc.

...nic nie słyszę bo mi się błotnik telepie

Tak na zdrowy rozum to sytuacja ta jest dziwna. Niemal wszyscy goście po weselu skarżą się, że było za głośno. Często tak jest, że idąc na wesele ludzie sobie planują, że siądą daleko od orkiestry. Bywa, że to nic nie daje. Choćbyś człowie-

ku krzyczał do sąsiada po przeciwnej stronie stołu to i tak cię nie zrozumie – w końcu rozmowa toczy się jak w kawale: „baco błotnik ci się telepie... itd”.

...im gorsza orkiestra tym głośniej gra...

Niektórzy mówią, że im gorsza orkiestra tym głośniej gra. Może to i prawda. Ustawiając wzmacniacz na całą moc, powoduje się, że z głośnika wydobywa się dźwięk zniekształcony. Co wtedy za różnica czy orkiestra umie grać czy też nie. Skutek jest ten sam: gościom wydaje się, że zespół jakoś tam gra, ja natomiast w domu przykładając głowę do poduszki słyszę buczenie i uderzenia bębna. Dźwięk odbity od czterech ścian Rynku sprawia, że zamiast słów piosenki słyszę przeraźliwy bełkot. I jak tu zasnąć?

...nie ma rady...

Powiecie, że narzekam tylko. No ale co robić? Policja nie pomoże, Zarząd Miasta i Gminy udaje, że sprawa nie istnieje, gospodarze budynku OSP nie są w stanie zapanować nad weselnikami i orkiestrą. Mogłbym odwołać się do dobrych manier rodzin organizujących wesela lub też do manier zespołów muzycznych. Tylko, że ja w skuteczność takiego apelu nie wierzę.



Chyba zaczęłam oceniać na łamach „GK” uciążliwość poszczególnych wesel z podaniem nazwisk organizatorów. Może to upublicznienie całej weselnej otoczki spowoduje, że zarówno zespoły jak i rodziny organizujące wesela przestaną w chamski sposób zakłócać sen, szarpać nerwy, zaśmiecać okoliczny teren (niecelne rzuty żywności z tarasu remizy do kontenerów, zostawianie odpadków po weselu pod bramą podwórka OSP), s... pod bramą i oddawać mocz z remizowego tarasu wystawiając swoje „skarby” na widok publiczny (sam widziałem).

No, a teraz chyba pójdę już spać – za oknem ciszej nieco.

Karczew – Rynek
godzina 5 rano

z pozdrowieniem dla wszystkich nowożeńców
Miroslaw Rozenbliski

Karczewski Ranking Weselny – na razie baz nazwisk

16/17 – sierpień 1997, wesele w straży, Poziom zespołu: ciekawy repertuar, lecz nieudolne wykonanie, Hałas: bardzo głośno,

Taki widok nie jest rzadkością pod tylną ścianą straży. Dość często rodziny organizujące wesela zostawiają cały „towar” na uliczce pomiędzy Rokolą, a strażą. Bywa, że jest to mięso. Po jakimś czasie smród nie pozwala otwierać okna, gdy po mieście chodzą już robaki. Naprawdę nie wiem jak inaczej to nazwać, jak tylko totalnym chamstwem. Ludzie! – metr dalej za siatką straż wystawiła kontenerki na takie rzeczy! Czy nie można poprosić strażaków o klucz?

Artykuły o sporcie karczewskim i gminnym zamieszczone w poprzednim numerze skłoniły niektórych Czytelników do napisania listów. Są dość ciekawe, ale – niestety – anonimowe. A anonimów drukowaliśmy nie będziemy. Każdy, kto chce polemizować, może zastrzec nazwisko do wiadomości redakcji, ale musi list podpisać i podać swój adres. Listów podpisanych np. „Wzburzony Kibic” czy „Były zawodnik”, albo „Sympatyk Mazura” – do druku nie skieruję.
Zbigniew D. Skoczek

Cech Rzemiosł Różnych

w Otwocku ul. Koflątaja 1

WYNAJMIE LOKAL BIUROWY

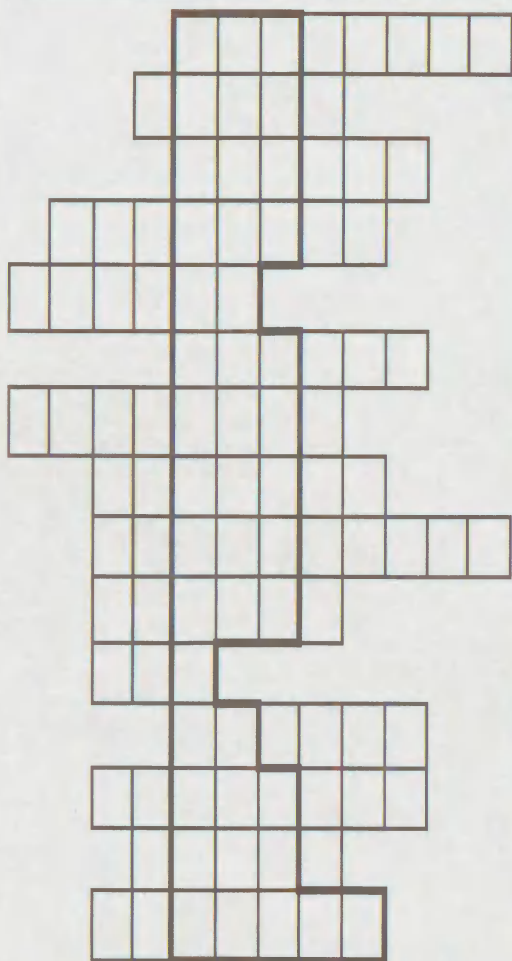
5 pokoi na parterze o pow. 120 m²,

CO, gaz, telefon, WC, woda

Od zaraz

Warunki do uzgodnienia.

Te l. 779-49-01 i 779-40-88

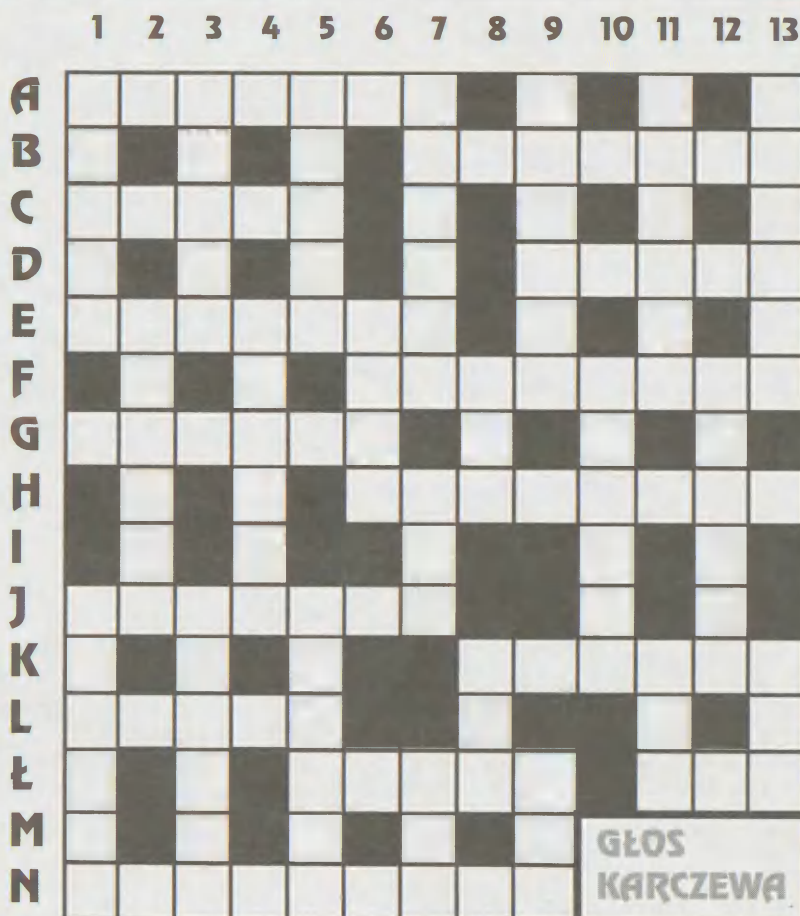


KRZYŻÓWKA DLA DZIECI

Poziomo – kolejno:

- Auto
- Jeden z siedmiu grzechów głównych
- Noszą dziewczęta, panie
- Bardzo uroczysta nie tylko u nas w Karczewie w Boże Ciało
- Dawna stolica Polski
- Nasz były rekordzista skoku wzwyż
- Nie lubisz do niego chodzić – bo czasem boli
- Buduje lodowe domy
- Uczy Cię fizyki, matematyki, itp.
- Wąwóz, jar, np. w Ameryce
- Pojedynczy egzemplarz książki
- Zwierzę o bardzo długiej szyi
- Dzieci w młodszych klasach uczą się liczyć z jego pomocą
- Pisziesz nią w szkole na tablicy
- Jest nią synteza, analiza albo trzecia zasada Newtona: akcja i ...

Litery z oznaczonego pola czytane rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Poziomo:

- A – Wodospad, struga
- B – Jagodzianka
- C – Dzielnica Warszawy
- D – Można kreślić cyrklem
- E – Górna wieńcząca część kolumny, pilastra
- F – Talent
- G – Szlachetny metal
- H – Nadmierny rozrost żuchwy w stosunku do nie zmienionej szczęki górnej
- J – Ironia, drwina
- K – Leśny namiot
- L – Kręci się w oku
- Ł – W niej pasta do zębów – Kielbasiany
- N – Mała kłótnia, nieporozumienie

Pionowo:

- 1 – Kamizelka ratunkowa – Zielone warzywo
- 2 – Imitacja sprzedawanych towarów, np. na wystawie
- 3 – Trofeum wojenne Indian – Roślina zielna lub półkrzew o silnie

- pachnących kwiatach
- 4 – Czajnik
- 5 – Gra role kochanków – Mineral – fosforan wapnia
- 6 – Imię starożytnego bajkopisarza
- 7 – Imię kompozytora opery „Mojżesz i Aron” – Częstochowski – Jadłodajnia
- 8 – Narząd zmysłu – Przysłowiowa trudność
- 9 – Rodzaj płótna, kretonu – Ma Asa
- 10 – Nasza sąsiadka
- 11 – Prymitywna łódka – Rodzaj tłuszczu
- 12 – Owocowe drzewo
- 13 – Rozbój, napad
- 14 – Opinia, ocena

Rozwiązaniem krzyżówki jest hasło, które należy odczytać wg podanego szyfru

/E-7 N-6 A-6 B-8 A-4 L-13/ /C-2 B-8 G-3 A-11 L-3 L-13/ /Ł-11 H-10 J-1 F-2/ /Ł-7 D-11 L-13 Ł-13 L-3 H-12 F-13/ /C-4 L-1 N-6 H-6 B-10 L-13 N-2/ /M-1 H-4 N-2 L-5 F-13/ /I-12/ /G-4 D-11 L-8 F-7 K-9 E-4 L-2/

Rozwiązania obu krzyżówek prosimy nadesłać na adres redakcji do końca września.

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 7/8 wylosowała pani ANNA RUMAK z Łukówca.

Po odbiór nagrody prosimy zgłosić się do p. Teresy Trzaskowskiej – pokój 22.

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30

Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Artur G. Kamiński, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziółka, Anna Olszewska, Mirosław Rozenblicki, Jacek Sawczuk (z-ca red. nac.), Zbigniew D. Skoczek (red. nac.), Przemysław Skoczek, Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat), Marta Urbaniak (korekta).

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Druk: **S-Druk**: Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel./fax 779-61-85, Przygotowanie do druku: **Lapek** tel./fax 78-34-760

Stary zajazd przy ul. Żaboklickiego jest budynkiem pięknym i unikatowym w skali całego Mazowsza. O jego walorach i walorach miasta pisze dziennikarz „Kurier Pruszkowski”. Przeczytajcie i głęboko się zastanówcie nad jego słowami.



Fot. Zbigniew D. Skoczek